

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (1369)

1 LUTEGO 1987 R.

CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDERS 47977

## W NUMERZE:

„Abyście się miłowali” ● Związki bpa  
Leona Grochowskiego z Kościołami Sta-  
rokatolickimi Unii Utrechckiej ● Rozmo-  
wa z ks. J. Kuczkiem ● Święto Matki  
Boskiej Gromnicznej ● Porady

2 Luty – Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej



CZWARTA NIEDZIELA  
PO OBJAWIENIU

# LEKCJA

Z LISTU  
ŚW. PAWŁA APOSTOŁA  
DO RZYMIAN  
(13,8—10)

**Bracia:** Nikomu nic nie bądźcie dłużni, tylko, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił. Albowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Miłość bliźniego, złego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.

# EWANGELIA

WEDŁUG  
ŚW. MATEUSZA  
(8,23—27)

**Onego czasu:** Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: **Panie, ratuj nas, ginimy.** I rzekł im: **Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?**

Zamów MODLITEWNIK „OJCZE NASZ”

Czy masz w swoim domu książeczkę do nabożeństwa? Jeżeli nie masz, przyślij do nas zamówienie na MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” Kościoła Polskokatolickiego. MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” — stron 650, cena 1 egz. 500 zł — wydany jest w twardej czarnej oprawie ze złoconym napisem. Na jego treść składają się:

- Wskazania życiowe
  - Wiadomości katechetyczne
  - Codzienny pacierz
  - Modlitwy dodatkowe do pacierza
  - Modlitwy poranne i wieczorne na każdy dzień tygodnia
  - Msza święta
  - Nieszpory
  - Nabożeństwo eucharystyczne
  - Sakrament Pokuty
  - Sakrament Ołtarza
  - Nabożeństwo do Pana Jezusa
  - Droga Krzyżowa
  - Gorzkie żale
  - Nabożeństwo do Ducha Świętego
  - Nabożeństwo do NMP
  - Nabożeństwo do św. Józefa
  - Nabożeństwo do św. Barbary
  - Nabożeństwo pokutne
  - Modlitwy za chorych
  - Modlitwy za konających
  - Modlitwy różne
- oraz wiele pieśni religijnych.

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem: Administracja Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja F. Modrzewskiego, ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

Tekst dzisiejszej lekcji mszalnej należy do najkrótszych czytań jakie liturgia roku kościelnego przeznaczona na poszczególne niedziele i święta. Jest też ostatnim z serii czterech fragmentów zaczerpniętych z Listu Apostoła Pawła do Rzymian i czytanych w kolejne niedziele po Objawieniu. Czytania te zawierały naukę chrześcijańską o obowiązkach członków Kościoła względem bliźnich. Przykazanie miłości bliźniego i Boga stanowi fundament moralności chrześcijańskiej.

Aby w pełni zrozumieć początek dzisiejszej lekcji, powinniśmy sięgnąć do poprzedzającego ją zdania: „Oddawajcie każdemu to, co się mu należy: komu podatek — podatek, komu cło — cło, komu uległość — uległość, komu cześć — cześć”. Ten wiersz, którego już nasza lekcja nie zawiera, poucza o obowiązku postępowania według zasad sprawiedliwości, bez zachowania której miłość chrześcijańska jest po prostu niemożliwa. Wymóg sprawiedliwości powtarza św. Paweł w słowach: „Bracia! Nikomu nic nie bądźcie dłużni!” To krótkie zdanie nie tylko streszcza poprzednie, nakazujące nam właściwy stosunek do przełożonych, ale równocześnie rozszerza zakres naszych powinności względem wszystkich ludzi.

Obowiązków sprawiedliwości przestrzegać musimy względem każdego bliźniego

wości chrześcijańskiej zakładającej miłość, lecz pogańskiej, bazującej w stosunku do wrogów na nienawiści.

Św. Paweł pamiętał o powszechnej w jego czasach praktyce miłości tylko względem bliźnich, a nienawiści dla wrogów. Aby jego pouczenia nikt nie zrozumiał opacznie, do słów: „Nikommu nic nie bądźcie dłużni” — dodaje: „Jeno abyście się spolem miłowali, bo kto miłuje bliźniego, Zakon wypełnił”. Wszelkie wątpliwości w tym temacie rozwiewa przedostatnie zdanie dzisiejszego czytania: „Miłość bliźniego złego nie czyni”. Mając na uwadze to jedno stwierdzenie pierwszego chrześcijańskiego teologa, nikt nie może głosić, że wolno nam stosować surową sprawiedliwość wobec bliźnich wrogo do nas usposobionych, zwłaszcza wówczas, gdy doznałszy od nich sporo krzywd.

Wyszukując z kart Ewangelii nakazy Chrystusa, które Apostoł Paweł z taką determinacją rozwija, by ludzie poczuli się braćmi i rozpoczęli życie godne dzieci Bożych, czytamy: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą... Kochajcie waszych wrogów i módlcie się za prześladowców... Za cóż was nagradzać, jeśli kochacie tych, którzy was kochają? I cóż takiego wielkiego czynicie, jeśli kochacie waszych braci? Czyż i poganie tego nie czynią?” Jest więc bez-

## „Abyście się miłowali...”

bez wyjątku. Kto pilnie śledził poprzednie rozważania lekcyjne ten wie, z jaką ostrością Apostoł Narodów domaga się traktowania jako bliźnich nawet największych wrogów. Wprawdzie dzisiejsze podsumowanie nie mówi wprost o tej kategorii bliźnich, ale słowa „nikomu nic nie bądźcie dłużni” nie wyłącza nikogo z dłużników! Prawo starotestamentalne było też zbudowane na bazie sprawiedliwości i nakazywało oddanie długów, ale jakże różni się ono od nauki Chrystusowej! Głosiło wprawdzie oddanie każdemu, co się mu należy, a więc również miłość za miłość, ale ograniczono realizację tej należności w dziedzinie dobra wyłącznie wobec krewnych i dobrodziejów, przyjaciół i co najwyżej członków tego samego narodu. Nikt jednak nie czuł się w obowiązku miłować nieprzyjaciół! Wprost przeciwnie. Rozumiano, że sprawiedliwość wymaga, by gardzić wrogami i odpłacać im złem za złe. „Okło za okło, zęb za zęb”, to nie tylko wymóg kodeksu Hammurabiego, ale również prawa, które spisał prorok Boga prawdziwego — Mojżesz.

Czyż na dzień skłonny do złego natury ludzkiej również w naszych czasach nie drzemie przekonanie, że Chrystusowe prawo nakazuje miłość nieprzyjaciół, kłóci się z wymogami sprawiedliwości? Jakże często nawet między gorliwymi rzekomo chrześcijanami, co to nigdy nie zaniedbali postu albo nie złamali nakazu święcenia dnia świętego, ważniejsze konflikty rozstrzygane są nie według sprawiedli-

apelacyjnie nakazem Jezusa Chrystusa miłość do wszystkich ludzi, dobrych i złych, przyjaciół i wrogów, bo wszyscy są naszymi bliźnimi.

Chrześcijańska miłość jest albo pełna, albo nie ma jej w ogóle. Nam nie wolno miłować wybiórczo, bo nawet miłość Boga uzależniona jest od powszechnej miłości bliźnich. Apostoł Jan woła: „Jeśliby ktoś mówił: Miłuję Boga, a brata swego by nienawidził, jest kłamcą, albowiem, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20).

Bardzo często ludzie wierzący, pragnący sumiennie wykonywać wszystkie nakazy i polecenia Zbawiciela, stają zakłopotani słysząc, czytając lub rozważając te teksty. „Czyż można nakazać sercu miłość do kogoś, kto na tę miłość nie zasługuje lub nią gardzi? Gdyby nawet udało się wzbudzić takie uczucie, to czy przez to samo nie krzywdzimy tych, którzy są go godni?” Takie wątpliwości może mieć każdy myślący uczeń Chrystusa. Mieli je nawet wielcy święci, z Augustynem na czele. Właśnie św. Augustyn wyjaśnia, że Chrystus nie domaga się od nas takiej samej miłości dla wszystkich. Wrogom nie musimy się rzucić na szyję. Jeśli potrafimy wyzbyć się chęci zemsty za doznane krzywdy i zmusimy się, by im podać rękę w potrzebie, będzie to prawdziwy znak miłości.

Ks. A.B.

## Związki

bpa Leona Grochowskiego

z Kościołami Starokatolickimi

Unii Utrechckiej

ze szczególnym uwzględnieniem

kontaktów

z Przewodniczącym

Międzynarodowej

Konferencji

Biskupów

Starokatolickich



Bp dr Leon Grochowski  
na warszawskim lotnisku „Okęcie”

(Fragmenty referatu wygłoszonego na Międzynarodowym Sympozjum Naukowym zorganizowanym przez STPK z okazji 100 rocznicy urodzin bpa Leona Grochowskiego)

„Bpa Leona Grochowskiego poznałem (z dokumentów archiwalnych, którymi mogłem dysponować dzięki uprzejmości arcybpa Antoniusa Jana Glazemakera) jako utalentowanego człowieka, który był świadom tego, że jedynie wewnątrz wspólnoty kościelnej rodzi się, i rozwija refleksja nad wiarą — powstaje teologia. Dlatego tak chętnie korzystał z rad Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich (MKBS), której był członkiem. Wspólna refleksja teologiczna biskupów starokatolickich, uwarunkowana tradycją wspólnoty, o której autentyczności stanowi sukcesja apostołska, pomagała bpowi Leonowi Grochowskiemu w rozwiązywaniu wielu problemów z dziedziny eklezjologii. Bp L. Grochowski podkreślał, że katolicka wspólnota kościelna jest wspólnotą hierarchiczną (diakon, kapłan, biskup), w której przekazywanie urzędu duchownego, biskupiego, musi być wyrazem ciągłości życia Kościoła. W ramach Unii Utrechckiej bp L. Grochowski znalazł w tym zakresie dwóch cenionych doradców: dr. Andreasa Rinkla — arcybiskupa Utrechtu (1937—1970) i dr. Ursy Kúry’ego — biskupa Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii (1955—1976)”.

Następnie dr Fred Smit przedstawił przykłady praktycznych problemów eklezjologicznych, które bp Leon Grochowski rozwiązywał wspólnie z innymi członkami MKBS.

„Jednym z tych problemów, absorbujących bpa Leona Grochowskiego w ciągu całego jego życia było ponowne zbliżenie między Kościołem Polskokatolickim i Unią Utrechcką. To, co mam do powiedzenia na ten temat, wynika jedynie z tych zachodnioeuropejskich

źródeł, którymi dysponowałem. Sporo informacji jest dla mnie niejasnych, niektóre — być może — są tylko półprawdami. Mam jednak nadzieję, że ujawnione zostaną dalsze źródła, które to, co niejasne — wyjaśnią, a to, co jest półprawdą — przekształcą w prawdę.

Jak wiadomo, bp Józef Padewski zmarł 10 maja 1951 r. W dniu 15 lutego 1951 r. odbyło się — pod przewodnictwem ks. Dobrochowskiego — zebranie 60 duchownych, którzy postanowili zerwać z macierzystym Kościołem w Stanach Zjednoczonych. Zerwanie to uzasadniono życzeniem uwolnienia się od wpływów zagranicznych. Duchowni zamierzali zwołać Synod, który miałby wybrać trzech biskupów i jednego arcybiskupa. Przed Unią Utrechcką jednak nie można było uzasadnić prawomocności tego zgromadzenia, bowiem w sprawach na nim omawianych decydować mógł tylko Synod Kościoła w Polsce.

Synod duchownych wybrał 24 lipca 1952 r. profesora Eugeniusza Kriegelewicza i Juliana Pękale na biskupów-elektów. Zwrócili się oni do MKBS i obiecali, że jeden z nich będzie obecny na posiedzeniu MKBS w 1952 r. Nie było to jednak możliwe. MKBS wysłała do Kościoła polskiego list, w którym stwierdzono, że Kościół w Polsce w dalszym ciągu jest częścią Unii Utrechckiej i tak ma pozostać, o ile pozostanie on wierny «Konwencji Utrechckiej» z 1889 r. MKBS wyraziła nadzieję, że biskupi zostaną konsekrowani w Utrechcie, lub gdziekolwiek indziej w Europie Zachodniej.

dokończenie na str. 8—9



mym czasie miałem też możliwość spotkać się z biskupem Grochowskim w parafii w Bolesławiu, gdzie celebrował Mszę świętą. Biskup Grochowski miał przy tym jakiś szczególny dar wzruszania ludzi. Słowa, życzliwość, z jakimi się do nich zwracał — a trzeba wiedzieć, że większość parafian Bolesławia to górnicy, ludzie twardzi i raczej na wzruszenia odporni — wywarły tak wielkie wrażenie, że wielu miało po prostu łzy w oczach. Wszyscy byliśmy wtedy szczerze przejęci treścią tych słów, a także rozmiarem osobowości Biskupa. Biskup Grochowski miał bowiem szczególny dar trafiania do serc ludzkich... Być może to tak-

Franciszkowi Hodurowi, ujawnia sprawy dotąd przemilczane. Myślę, że dobrze się stało, że wiele nie znanych dotąd faktów zostało tu dzisiaj ujawnionych tak w referatach polskich, jak i zagranicznych duszpasterzy. Nie będę ukrywał, że wiele z nich, jak np. szeroko omówiony tu wkład biskupa Leona Grochowskiego w dzieło zespolenia, rozszerzenia stanu osobowego i umocnienia pozycji Kościoła polskokatolickiego w naszej ojczyźnie, stanowi z tytułu nowych, nie znanych dotąd faktów swojego rodzaju rewelację. Dobrze się więc stało, że duszpasterska, ale i patriotyczna działalność biskupa Grochowskiego stała się tema-

„Rozmowy z Czytelnikami” spotkał się Ksiądz z problemem, który szczególnie nurtowałby autorów listów?

J. K. Owszem. Myślę, że najczęściej są to problemy natury moralnej. Wśród nich zaś najwięcej niepokoju budzi problem niezgodności postaw kapłanów z głoszonymi przezeń zasadami. Rzecz jasna chodzi tu o kapłanów różnych wyznań. W wielu przypadkach nie mamy więc wpływu na zmianę podobnych postaw, tym niemniej sygnalizowanie takich faktów i zwracanie się z nimi bezpośrednio do nas wskazuje — tak sądzę — na zaufanie, jakim czytelnicy nas

## Ksiądz JAN KUCZEK

### Proboszcz parafii polskokatolickiej pw. Matki Bożej Wniebowziętej w Krakowie — „Rodzinie”

że stało się powodem, że parafia w Bolesławiu, pomimo rozmaitych problemów i trudności, znalazła w sobie dość siły, by przetrwać.

**Red. Wspomniał Ksiądz o problemach... Jakże to były problemy?**

J. K. W głównej mierze chodziło tu o antagonizmy, jakie miały miejsce pomiędzy wyznawcami Kościoła rzymskokatolickiego i polskokatolickiego. Były one tym bardziej przykre, że często dotyczyły rodzin. Taka atmosfera nie sprzyjała zaś ani życiu, ani pracy, ani modlitwie.

**Red. Czy bliski kontakt, jaki nawiązał się pomiędzy parafianami w Bolesławiu a biskupem Grochowskim i jego stosunek do tejże parafii miały potem jakiś wpływ na wzajemne relacje pomiędzy duchownymi i wiernymi tej parafii a przedstawicielami PNKK w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie?**

J. K. Trudno mi konkretnie odpowiedzieć. Moje kontakty z parafią w Bolesławiu miały charakter raczej okazjonalny. Zdawało się wprawdzie, że służyłem tam słowem Bożym, ale tylko w pewnych określonych sytuacjach — nie stale.

**Red. Nawiązując do obrad sympozjum poświęconego osobie biskupa Leona Grochowskiego, jak Ksiądz ocenia to sympozjum od strony faktograficznej? Czy ilość oraz jakość przedstawionych w referatach faktów jest, zdaniem Księdza, wystarczająca?**

J. K. Zarówno ja, jak i inni duszpasterze jesteśmy zgodni co do tego, że obecne sympozjum w większym stopniu niż poprzednie, tzn. poświęcone biskupowi

tem zaprezentowanych na tym sympozjum referatów.

**Red. Pozwoli Ksiądz, że przy okazji dzisiejszej rozmowy zapytam także o sprawy związane z naszym tygodnikiem?...**

J. K. Oczywiście.

**Red. Jest Ksiądz od lat współpracownikiem „Rodziny” i z pewnością na przestrzeni tego czasu nasunęły się Księdzu jakieś uwagi czy spostrzeżenia odnośnie naszego pisma. Czy zechciałby się Ksiądz teraz z nami nimi podzielić?**

J. K. Jak najbardziej. Myślę, że nie będzie to na wyrost, jeśli stwierdzę, że poziom „Rodziny” z roku na rok się podnosi.

**Red. Cieszy mnie to niezmiernie.**

J. K. Przykładem może być tu chociażby, nie wszystkim znany fakt (a moim zdaniem pochlebny dla czasopisma i całego zespołu redakcyjnego), że od jakiegoś czasu krąg czytelników „Rodziny” znacznie się poszerzył. Rubryka religijna, ale nie tylko, jest np. sukcesywnie czytana przez znaczną ilość bardziej otwartych duchownych rzymskokatolickich. Ja sam spotkałem się z opinią, jednego z księży rzymskokatolickich, który wprost wyznał mi, że artykuły zamieszczone w „Rodzinie” czyta zawsze z dużym zainteresowaniem. Wskazuje to na dużą wszechstronność pisma, na co zwróciło również uwagę wielu uczestników dzisiejszego sympozjum.

**Red. Jako redakcję zobowiązuje to nas podwójnie. Pozostajemy zatem w kręgu spraw „Rodziny”. Proszę mi powiedzieć, czy prowadząc od lat rubrykę**

darzą. To zawsze zobowiązuje, zwłaszcza, że wielu spośród nich nie jest związanych z naszym Kościołem.

**Red. Czy w związku ze wzrostem poczytności pisma nie ma przypadkiem zastrzeżeń co do jego dystrybucji?**

J. K. Jak dotąd nie spotkałem się z podobnymi uwagami.

**Red. A jako czytelnik i duszpasterz miałby Ksiądz jakieś specjalne życzenia pod adresem „Rodziny”?**

J. K. Myślę, że dobrze by było, gdyby w „Rodzinie” znalazły się przynajmniej co jakiś czas wspomnienia weteranów naszego Kościoła. Ja sam jestem czytelnikiem „Rodziny” od ukazania się jej pierwszego numeru — to właśnie „Rodzina” doprowadziła mnie do bram Kościoła polskokatolickiego — i jak dotąd nie spotkałem na łamach pisma tego rodzaju wspomnień. Może warto byłoby więc i o tym pomyśleć, zwłaszcza, że czas stopniowo eliminuje z grona wiernych tych, którzy pamiętają początki Kościoła polskokatolickiego w naszym kraju. Przypuszczam, że artykuły czy wspomnienia na ten temat pozwoliłyby lepiej zrozumieć idee naszego Kościoła, a tym samym bardziej go cenić. Myślę też, że dla tych, którzy wspierali nasz Kościół w chwilach dla niego trudnych, byłby to nie tylko dowód pamięci ale i dodatkowa satysfakcja.

**Red. Przyznam, że jest to cenna i zasługująca na uwagę propozycja tak dla Czytelników, jak i samej redakcji. Bardzo dziękuję Księdzu za dzisiejszą rozmowę.**

Rozmawiała: E. DOMAŃSKA

# CYRYL ALEKSANDRYJSKI

W dniu 9 lutego wspominamy Cyryla (375—444 r.), biskupa Kościoła Aleksandryjskiego, autora wielu traktatów, a także homilii, które biskupi greccy polecali głosić w kościołach. Cyryl, siostrzeniec Atanazego Wielkiego (ok. 296—373 r.), następca Teofila (385—412 r.), na stolicy Aleksandryjskiej był jednym z największych pisarzy starożytności. Jego imię związane jest szczególnie z walką o właściwe sformułowanie teologiczne dogmatu chrystologicznego, który otrzymał swój pełny wyraz dopiero na Soborze Chalcedońskim (451 r.) — siedem lat po śmierci Cyryla.

W tamtych czasach trwała odwieczna rywalizacja dwóch wielkich metropolii Wschodu, mianowicie Aleksandrii i Konstantynopola. Patriarchą Konstantynopola w tym czasie był Nestoriusz (ok. 383—451 r.). W liście wielkanocnym z roku 429 patriarcha Aleksandryjski zaprotełował przeciw błędnej nauce Nestoriusza o Najświętszej Maryi. Jednak listy Cyryla nie wpłynęły na zmianę przekonań Nestoriusza. Ponieważ konflikt się zaostrzył, cesarz Teodozjusz II zgodził się na zwołanie Soboru Powszechnego. W dniu 22 kwietnia 431 r. Cyryl otworzył Sobór w Efezie, na którym otrzymał 198 podpisów pod akt potępienia Nestoriusza. Legaci papieża Celestyna I (422—432 r.) dołączyli swoje podpisy dopiero 11 lipca. Wszyscy uznali, że Najświętszej Maryi Panie przysługuje tytuł *Theotokos* (Bogarodzica). Nestoriusz został potępiony i wygnany do Persji. Cyryl został przyjęty entuzjastycznie w Aleksandrii. Zmarł 27 czerwca 444 roku.

Sposób rozstrzygnięcia tego sporu teologicznego świadczy o tym, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa najwyższym autorytetem w sprawach dogmatycznych był Sobór Powszechny, a nie biskup Rzymu.

Cyryl Aleksandryjski słusznie uchodzi za jednego z największych teologów w dziedzinie mariologii. On przyczynił się do przyjęcia tytułu *Theotokos* (Bogarodzica) dla Najświętszej Maryi Panny. Był to logiczny wniosek z jego założeń chrystologicznych: Chrystus nie jest człowiekiem, który w sobie gości Boga, ale jest Bogiem-Człowiekiem w jednej osobie. Sobór Chalcedoński ostatecznie ustalił terminologię chrystologiczną.

Największą jednak zasługą Cyryla na polu teologicznym jest systematyczne i jednoczesne zastosowanie metod teologicznych, występujących sporadycznie u jego poprzedników. On pierwszy powiązał argumenty zaczerpnięte z Pisma Świętego z ich komentarzem, jakim są wypowiedzi wielkich „Ojców”, przedstawicieli tradycji. Uważano go na Wschodzie za największego mistrza w sprawach teologicznych. Anastazy Synajski w VII w. nazwał go „pieczęcią wszystkich Ojców”.

\* \* \*

„Idąc za świętymi Ojcami wszyscy jednocześnie uczymy wyznawać, że jest jeden i ten sam Syn, Pan nasz Jezus Chrystus, doskonały w Bóstwie i doskonały w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z rozumnej duszy i ciała, współistotny Ojcu co do Bóstwa, współistotny nam co do człowieczeństwa, „we wszystkim nam podobny oprócz grzechu” (Hbr 4,15). Przed wiekami z Ojca zrodzony jako Bóg, w ostatnich zaś czasach dla nas i dla naszego zbawienia narodził się jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki; jeden i ten sam Chrystus Pan, Syn Jednorodzony ma być uznany w dwóch naturach bez pomieszania, bez zamiany, bez podziału i bez rozłączenia. Nigdy nie została usunięta różnica natur przez ich zjednoczenie, lecz właściwości każdej z nich są zachowane i zjednoczone w jednej osobie, w jednym współistnieniu. Nie można go dzielić na dwie osoby ani ich w nim rozróżnić, ponieważ jest jeden i ten sam Syn jednorodzony, Słowo Boże, Pan Jezus Chrystus, jak przedtem prorocy nauczali o Nim, jak sam Jezus Chrystus o tym nas pouczył i jak nam przekazał Symbol Ojców. Przeważała wielką troską i pilnością rozporządził i określił święty Sobór Powszechny, że innej wiary nikomu nie wolno głosić, pisać, układać, myśleć lub innych nauczać” (Sobór Chalcedoński, 451).

KRAJ

Po raz pierwszy w tym roku fundusz na działalność i rozwój oświaty stanowić będzie 5% podzielnego dochodu narodowego. Przyjmywa też młodzież — w szkołach podstawowych będzie o 140 tys. uczniów więcej niż w ub.r., w szkołach średnich — o 80 tys.

Rzemieślnik Andrzej Olemsa skonstruował supernowoczesny zestaw urządzeń — witekrom — rewolucjonizujący chirurgię oka. Urządzeniem takim dysponuje dotychczas jedynie USA, RFN, Holandia i Szwajcaria.

W dniu 20 grudnia ub.r. pod przewodnictwem wicepremiera J. Kozioła obradował Zespół ds. Produkcji i Zaopatrzenia Rynku Wewnętrznego z udziałem Prezydium Rady Gospodarki Żywnościowej i przedstawicieli Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Przewidywano warunki planowanego odejścia od reglamentacji mięsa w kontekście Uchwały o NPSG na lata 1986—1990.

Rada Ministrów zatwierdziła skład osobowy Prezydium Polskiej Akademii Nauk na kadencję 1987—89, wybrany przez Zgromadzenie Ogólne PAN. Prezesem PAN został Jan Kostrzewski, a wiceprezesami — G. Labuda, J. Litwiniuszyn, W. Markiewicz i A. Urbanek.

Pod koniec ubiegłego roku powołano Radę Konsultacyjną przy przewodniczącym Rady Państwa. Wśród członków rady są m.in. Lucejan Motyka, Wiesław Myśliwski, Waldemar Rudnik, Witold Benedyktowicz (duchowny Kościoła Metodystycznego, były prezes Polskiej Rady Ekumenicznej), Jan Kulaj i inni.

W dniu 22 grudnia ub.r. odbyło się XXI Forum Młodego Pokolenia. W czasie dyskusji wiele mównic o różnorodności i wielorakich aspektach życia społecznego w naszym kraju, podkreślając konieczność jego umiętnego spożytkowania. Nauczylimy się — powiedziała jedna z uczestniczek forum — że różnice zdań, poglądów, postaw, światopoglądów są naturalne.

Plenum KW PZPR w Gdańsku obradowało nad problemem, w jaki sposób i jakimi metodami przełamać bierność, obojętność, rutynę i skostnienie, i co zrobić aby wszyscy ludzie pracy i kadry kierownicze zaczęli odważnie myśleć i dynamiczniej pracować.



Po prawie 10 latach przerwy Teatr Polski (któremu grozi zamknięcie z powodu zagrożenia pożarowego) wystawił „Fantazego” Juliusza Słowackiego w reżyserii Mikołaja Grabowskiego. Na zdjęciu — Eugenia Herman i Piotr Bajor.

ŚWIAT

Włoski resort służby zdrowia wprowadził obowiązek meldowania się osób z symptomami zachorowań na AIDS. We Włoszech aktualnie na AIDS choruje 461 osób.

Największy na Sycylii i jeden z największych we Włoszech napadów rabunkowych zorganizowano w Palermo. Po sterroryzowaniu strażnika, a następnie dyrektora i pracowników, bandyci przebrani za funkcjonariuszy pocztowych, wtargnęli do centrali poczty kolejowych, tuż obok dworca, kazali sobie otworzyć 3 systemy blokad do pomieszczeń, skąd zabrali 9 mld lirów.

Według obliczeń amerykańskiego Departamentu Handlu, w roku 2000 ziemię będzie zamieszkiwać 6,2 mld ludzi, czyli o 27% więcej niż obecnie i dwa razy tyle, co w roku 1960. Trzy czwarte mieszkańców naszej planety żyje obecnie w krajach trzeciego świata.

Na przełomie grudnia i stycznia odbyło się w Londynie Europejskie Spotkanie Młodych, zorganizowane przez ekumeniczną wspólnotę z Taizé. Poprzednie spotkania odbywały się w Barcelonie, Kolonii, Paryżu i Rzymie, a brato w nich udział o 20 do 25 tys. młodych ludzi z różnych krajów. Spotkanie w Londynie będzie kolejnym etapem organizowanej przez wspólnotę z Taizé Pielgrzymki Ufności na Ziemi.

Wyrażona została zgoda na powrót do Moskwy po kilkuletnim pobycie w Gorkim laureata nagrody Nobla, Andrieja Sacharowa. Prośbę o zgodę na powrót do Moskwy wyustosowała również jego żona, Jelena Boner.

W siedzibie UNESCO w Paryżu wręczono przyznaną corocznie przez Światowy Związek Esperantystów Nagrodę Zamenhoffa. W roku 1986 laureatami tej przyznawanej za zasługi w walce o pokój i porozumienie międzynarodowe nagrody został dyrektor generalny UNESCO, Amadou Mahtar M'Bow.

Sekretarz generalny Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), dr Halfdan Mahler, stwierdził niedawno: w wypowiedzi na temat AIDS: „Nie traktowaliśmy choroby z dostateczną powagą. Jest coraz gorzej. My wszyscy, a ja w szczególności, bagatelizowaliśmy tę zarazę. Według danych WHO w ciągu najbliższych pięciu lat liczba zarażonych zwiększy się dziesięciokrotnie, a więc będzie ok. 100 milionów chorujących”.



„Ludzie — Wojna — Życie” — to tytuł wystawy japońskiej fotoreporterki Yoshino Oishi. Postanowiła ona dotrzeć do ludzi, którzy ocalili po wybuchu bomby atomowej w Hiroszynie.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

## Ojczyzna Zbawiciela

Cały świat chrześcijański nazywa ojczyznę swego Zbawiciela Ziemią Świętą. Ma ten kraj szereg innych nazw dawnych i nowszych, z którymi zetknęliśmy się podczas prezentowania dziejów zbawienia od początku istnienia Objawienia Bożego. W Księgach świętych mówi się o nim jako o Kanaan, ziemi mlekiem i miodem płynącej, Palestynie, ziemi obiecanej czy ziemi Ojców. To tylko niektóre, częściej używane. Nim zajmiemy się drogą naszymu sercu postacią Chrystusa i rozważać będziemy Jego naukę stanowiącą fundament naszej wiary, wypadła, byśmy rzucili okiem — jakby z lotu ptaka — na ziemię, w której Chrystus przyszedł na świat, której objawił swoją boską moc i ogłosił Dobrą Nowinę, którą uświęcił własną krwią i z której odszedł do chwały. Utrwałmy sobie zarysy tego niewielkiego zakątka globu, zapamiętajmy najważniejsze dane geograficzne — zwłaszcza miasta i miejsca bliskie Jezusowi i najczęściej wspominane na kartach Ewangelii. Temat ten nie należy bezpośrednio do zagadnień dogmatycznych, ale ułatwia korzystanie z Biblii, poświęcającej wiele słów tej świętej ziemi, której synem był Zbawiciel świata.

Palestyna to kraj dziesięciokrotnie mniejszy od Polski, le-

żący w Małej Azji, nad wschodnim brzegiem Morza Śródziemnego. Naturalne granice Ziemi Świętej stanowią: od zachodu właśnie Morze Śródziemne, od wschodu pustynia Syryjsko-Arabska, na północy góry Libanu, a na południu Potok Egipski, oddzielający ten kraj od półwyspu noszącego miano Synaj. Z północy na południe przecina Palestynę głęboka dolina, którą płynie święta rzeka Jordan, łącząc wielkie jezioro zwane Morzem Galilejskim z leżącym w głębokiej depresji Morzem Martwym powstałym na miejscu zniszczonych miast Sodomy i Gomory.

Za czasów Chrystusa Ziemia Święta dzieliła się na trzy części: Judeę, Samarię i Galileę. Judea to górzisty kraj zajmujący południe Palestyny. Tu leży stolica Ojczyzny Zbawiciela — Jerozolima. Stąd władali Ludem Wybranym żydowski królowie — Dawid i Salomon. Najświętszym miejscem stolicy była świątynia, jedna jedyna dla całej Ziemi Świętej. W innych miejscowościach znajdowały się domy modlitwy, zwane synagogami, ale w tych domach nie składano ofiar Bogu. Kult ofiarny odbywał się wyłącznie w jerozolimskiej świątyni. Opodal Jerozolimy leży Betlejem.

Środkową część Palestyny zajmuje Samaria zamieszkała przez

osiedleńców zwanych Samarytanami. Żydzi pogardzali Samarytanami, uważając ich za zdrajców religii, bo odważyli się oddawać Bogu cześć w świątyni na górze Garizim. Ważniejsze miasta Samarii to Sychar i Cezara.

Północną część Palestyny stanowi Galilea — rodzinne strony Pana Jezusa. Krajina żyzna i ludna. Do ważniejszych miast należą Nazaret, gdzie znajdował się dom rodzinny Zbawiciela, Kafarnaum zwane miastem Pana Jezusa, Kana Galilejska upamiętniona pierwszym cudem, Naim i inne. Cały kraj leży w strefie gorącej i ma właściwie tylko dwie pory roku: deszczową i upalną. Językiem, którym posługiwał się Jezus był język aramejski używany do naszych czasów przez niektóre grupy ludności w Syrii. Język hebrajski był już wtedy językiem świętym, stosowanym podczas modlitw. Obecnie państwo Izrael posuguje się językiem hebrajskim, który jest językiem żywym narodu żydowskiego.

Kiedy Chrystus miał się narodzić, cała Ziemia święta znajdowała się pod panowaniem Rzymian. Oni to nazaczyli dla Żydów kolejnych rządów — królów lub prokuratorów. W momencie narodzin Pana Jezusa Palestyną władali Herod I Idumejczyk, ten sam, który chciał



zabić maleńkiego Jezusa w obawie, by ten nie odebrał mu korony! Natomiast w chwili śmierci Zbawiciela Judeę zarządzał z woli cesarza rzymski namiestnik Piliat Poncki, a Galileę wnuk Heroda również Herod — zabójca Jana Chrzciciela.

Rzymianie pozwolili Żydom zachować Radę Najwyższą, która miała głównie władzę religijną i sądowniczą; Rada ta nazywała się Sanhedrynem. W skład Sanhedrynu wchodził wybitni kapłani, uczeni w Piśmie oraz książęta izraelscy. Na czele rady stał zazwyczaj arcykapłan. Wpływowych stronnictw religijnych było trzy: faryzeusze, saduceusze i esenejscy. Szczególną niechęć do Zbawiciela żywili faryzeusze i z nimi najczęściej toczył utarczki Pan Jezus w czasie swego nauczania.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## Trudne pytania

### Szlachetne zdrowie...?

Znamy, znamy. „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie jako smakujesz, aż się zepsujesz”.

Cóż, temat jest banalny, ale wciąż niemniej bulwersujący. Złota, że rozmaite choroby i dolegliwości są niestety sprawą dość codzienną i właściwie w każdej rodzinie występującą w większym lub mniejszym nasileniu. Szczęśliwie mamy powszechne bezpłatne leczenie jako osiągnięcie socjalne od wielu lat i tym możemy się cieszyć. Niech no jednak spadnie na kogoś nie-szczęście w postaci choroby — i to nie poważnej nawet, z leczeniem szpitalnym, bo to jest oddzielny problem — ale takiej jak np. bóle zębów czy angina lub grypa, a dopiero okaże się, że „trzeba mieć końskie zdrowie, żeby się leczyć”!

Weźmy przykład z warszawskiego podwórka. Według statystyki (jakże złudnej, jak wiemy z własnego doświadczenia!), w stolicy jest najwięcej lekarzy, ale niechże nam nie zazdroszą mieszkańcy tzw. prowincji! Praktycznie bowiem nie ma nas kto leczyć. Oto jedno z nowszych warszawskich osiedli. Wybudo-

wane według jakiegoś zatwierdzonego projektu przecież, i to znanego architekta — pełniące wyłącznie rolę sypialni, bo pozabawione prawie handlu, placówek usługowych, kina, kawiarni, biblioteki, poczty, z nielicznymi, przepelnionymi placówkami oświatowymi. Co ważniejsze — nie wybudowano tu też przychodni (a osiedle jest wielkości niejednego powiatowego miasta!), ani dla dzieci, ani dla dorosłych. Musiały one znaleźć pomieszczenia zastępcze w zaadaptowanych mieszkaniach, tak potrzebnych przecież, a nie przekazanych przez to członkom spółdzielni. O ciasnocie tam panującej nie ma co mówić. Zresztą szybko okazało się, że taka „przychodnia jest zbędna, ponieważ... nie ma lekarzy. Przychodnia dziecięca pracuje „na pół pary” (na przykład dla dzieci zdrowych tylko w niektóre dni do godz. 12), a na przychodnię dla dorosłych właściwie nie ma co liczyć. W pewnym okresie nie było ani jednego zatrudnionego lekarza, a na kilka godzin dziennie przychodzili oddelegowani na 2 tygodnie lekarze z innych przychodni. Można sobie wyobrazić,

jak wygląda w takiej sytuacji ciągłość leczenia u osób przewlekłe chorych! Nie jest wykluczone, że kiedy oddana wreszcie zostanie do użytku budowana od kilku dobrych lat przychodnia z prawdziwego zdarzenia — będzie świeciła pustkami, nie tyle z powodu braku pacjentów, ile właśnie pracowników!

Brakuje nie tylko lekarzy internistów, brakuje również specjalistów wszystkich niemal dziedzin, termin badań np. gastrologicznych wynosi ponad pół roku, tak samo termin wizyty u ortopedy-pediatry. Nic dziwnego, że w zastraszającym tempie rośnie liczba dzieci i młodzieży szkolnej z wadami postawy, wzroku, z rozmaitymi innymi dolegliwościami. Kiedy wreszcie trafią do lekarza rejonowego czy specjalisty — jest już za późno na wszelką profilaktykę, którą niegdyś zajmowali się lekarze szkolni i stomatolodzy.

Najgorsza bowiem sytuacja jest właśnie w stomatologii — i to w całym kraju. Ponad 70% uczniów szkół podstawowych ma zaawansowaną próchnicę, lekarzy zaś stomatologów — już nawet nie do profilaktyki, ale do leczenia — jest tak mało, że w niektórych rejonach kraju z założenia nie leczy się u dzieci zębów mlecznych. Słusznie. I tak wypadną. A co ze stałymi? W Warszawie brakuje ponad 400 dentystów! Z kończących corocznie warszawską Akademię Medyczną ok. 70 stomatologów pra-

cę w uspołecznionej służbie zdrowia podejmuje niewiele ponad 20 osób. Wiele kobiet-dentystek przebywa na urloпах wychowawczych, bardzo duży procent podejmuje pracę w lecznicach resortowych. Sytuacja staje się naprawdę dramatyczna, bowiem zarówno dorośli jak i dzieci chcący mieć uzdrowienie w jakim takim porządku muszą korzystać bądź z wysoko płatnych spółdzielni, bądź jeszcze wyżej płatnych usług stomatologów prywatnych. To samo zresztą dotyczy innych specjalności.

Jakie jest wyjście? Bo jakieś musi się przecież znaleźć! Zdrowie społeczeństwa, poczynając od jego najmłodszych członków, jest sprawą zbyt ważną, by pozwoić jej dalej rozwijać się w taki „żywiolowy” sposób. Trzeba zapewne ściślej egzekwować przepis nakazujący absolwentom studiów medycznych co najmniej 3-letnie zatrudnienie w lecznictwie ogólnym, trzeba radykalnie ograniczyć wydawanie przez pełnomocnika uczelni d/s zatrudnienia zezwoleń na pracę w lecznicach resortowych, trzeba koniecznie uregulować sprawy finansów w lecznictwie, a także a może przede wszystkim, zwiększyć limity przyjęć do Akademii Medycznych. Ta decyzja jednak, nawet w najlepszym przypadku, zaowocować może dopiero za jakieś 8—10 lat. Przedtem konieczne jest jakieś inne, szybkie i energiczne działanie resortu opieki zdrowotnej.

**SYNOD KOŚCIOŁA  
ANGLIKAŃSKIEGO  
W ANGLII**

Podczas obrad Synodu Generalnego Kościoła Anglikańskiego w Anglii rozgorzała dyskusja na temat dopuszczenia kobiet do urzędu duchownego. Przedstawiciele środowisk tzw. ewangelikalnych zagrozili, iż w przypadku dopuszczenia kobiet do tego urzędu utworzą nową, niezależną organizację kościelną. Ostatecznie zrezygnowano z głosowania nad tą sprawą, przenosząc je na następne posiedzenie. Biskupom — członkom Synodu zlecono, aby do lutego 1987 r. opracowali raport na temat ordynacji kobiet. Wymaganych dwóch trzecich głosów nie otrzymał przedstawiony Synodowi wniosek o dopuszczenie do pracy w Kościele angielskim kobiet, które zostały ordynowane przez Kościół anglikański w innym kraju (Kanadzie, Nowej Zelandii, Brazylii, USA i kilku innych).

**BIBLIA KOMPUTEROWA**

Słowo Boże można w przyszłości również oglądać na ekranie. W RFN czyni się obecnie próby, czy uda się czytać Biblię również w „ujęciu komputerowym”. Ks. Detlef Rose z Norymbergii twierdzi, że właściwie użyta pomoc elektroniczna może odciążyć księdza od jego zbędnych zajęć i przysporzyć mu czasu dla duszpasterstwa. Zapis komputera zaoszczędzi duchownemu odpisywanie czy kopiowanie miejsc biblijnych w kazaniu oraz skróci znacznie szukanie cytatów. Aby „przeczytać” całą Ew. Mateusza, która liczy 150.000 znaków, i odszukać jakieś hasło, komputer potrzebuje zaledwie 3,5 minut. Projekt ks. Rose nie znalazł jeszcze uznania Kościoła Luteran-

skiego w Bawarii, gdyż niektórzy teologów istnieją nadal zahamowania wobec nowej techniki — stwierdza autor.

**ŚWIATOWA KONFERENCJA  
METODYSTYCZNA**

W Nairobi (Kenia) obradowała XV Światowa Konferencja Metodystyczna, która zgromadziła ponad 3000 uczestników z 70 krajów. Kościół Metodystyczny w Polsce reprezentowany był przez superintendenta naczelnego — ks. Adama Kuczmę. Temat obrad brzmiał: „Chrystus Jezus — aprobatą Boga wobec świata”.

**NACISK  
FUNDAMENTALISTÓW  
ISLAMSКИCH**

Turecki rząd Oezal'a zajmuje dość tolerancyjne stanowisko w polityce religijnej. Natomiast kręgi wojskowych wokół prezydenta Evren'a wzywają do ponownego wprowadzenia „szaria” tj. islamskiego prawodawstwa. Obecnie działa w Turcji 15 organizacji, które otwarcie domagają się utworzenia „państwa islamskiego”. Są one popierane przede wszystkim z Iranu, Syrii, przez szyitów z Libanu oraz tureckich „gastarbeiterów” ze środkowej Europy. Aczkolwiek 60% Turków opowiada się za państwem świeckim, przykład Iranu pokazał, że zdecydowana na wszystko fundamentalistyczna mniejszość wystarczy do przeprowadzenia ekstremalnych żądań.

**OBRADY ZWIĄZKU  
BAPTYSTÓW**

W Singapurze obradowała Rada Naczelna Światowego Związku Baptystów. Opowiedziała się ona za zwołaniem światowego soboru Kościołów

na rzecz pokoju, udzieliła poparcia proklamowanemu przez ONZ Międzynarodowemu Rokowi (1987) Ochrony i Udzielenia Schronienia Bezdomnym, a system apartheidu w RPA nazwała „grzechem przeciw Bogu i herezją”. Po przyjęciu dwóch nowych Kościołów z Zairu i Malawi Związek Baptystów zrzesza 136 Kościołów członkowskich z 94 krajów i reprezentuje 33,2 mln dorosłych ochrzczonych członków.

**BIBLIA W JĘZYKU  
NAWAJO**

W Tuba City (USA) ukazało się tłumaczenie całej Biblii w jednym z najtrudniejszych języków świata, w indiańskim narzeczu nawajo. — Jest to rezultat 40-letniej pracy. Biblię wydało Amerykańskie Towarzystwo Biblijne w Nowym Jorku dla najliczniejszej obecnie grupy Indian w USA, liczącej 200.000 członków. Większość Nawajów, którzy zostali podbici dopiero w r. 1860, zamieszkuje kilka dużych rezerwatów w stanach Utah, New Mexico i Arizona.

**ZAINTERESOWANIE  
EWANGELIA  
W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ**

W Wenezueli odbyło się pierwsze generalne zgromadzenie połączonych ruchów ewangelikalnych Ameryki Łacińskiej, obejmujące 200 Kościołów i związków protestanckich, reprezentujących co najmniej 15 milionów członków tj. 3/4 wszystkich protestantów tego subkontynentu. Delegaci wyrazili się optymistycznie o możliwości ewangelizacji. Obraz Ameryki Południowej nacechowany jest biedą, cierpieniem i niedorozwojem. Jednocześnie jednak notuje się spore zainteresowanie chrześcijańskim zwiastowaniem.

LUTY		
N	1	Brygidy Ignacego
P	2	MB GROMNICZNEJ
W	3	Błażeja Oskara
Ś	4	Andrzeja Joanny
C	5	Agaty Adelajdy
P	6	Pawła Doroty
S	7	Ryszarda Eugenii

**MYŚLI TYGODNIA:**

„Jeśli brat twój zawinił, upomnij go, i jeśli żałuje, przebacz mu”.

Lk 17,3



„Gdy wielkość duszy w całym chcesz ukazać blasku, pisz dary na marmurze, a krzywdy na piasku”.

St. Krasieński

**Z POEZJI  
MARII KONOPNICKIEJ**

„A jak ciebie kto zapyta:  
Kto ty taki, skąd ty rodem?  
Mów, żeś z tego łąnu żyta,  
Żeś z tych łąk, co pachną miodem”.



„Kiedy Polska rzekła  
chlópu:  
Tyś mój syn i brat,  
Do korony wplotła swojej  
Najpiękniejszy kwiat”.

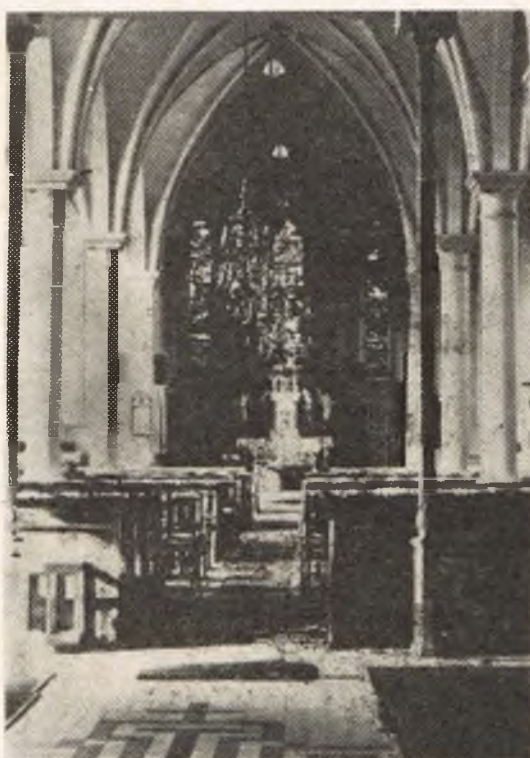
**W NASTĘPNYM NUMERZE,  
M.IN.:**

- „Rodzina” rozmawia z uczestnikami sympozjum
- Problem alkoholizmu w Polsce
- Opowiadanie dla dzieci — w czasie ferii zimowych
- krzyżówka

K O Ś C I O Ł E T Y S W I A T O W E



Cyfrar główny w kościele anglikańskim w St. Albans (W. Brytania)



Kościół starokatolicki w Egmond aan Zee (Holandia)

# Związki bpa Leona Grochowskiego z Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej ze szczególnym uwzględnieniem kontaktów z Przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich

cd. ze str. 3

Synod Kościoła Polskokatolickiego, obradujący w Warszawie od 8 do 11 grudnia 1952 r. potwierdził wybór biskupów-elektów i postanowił doprowadzić do ich konsekracji w dniu 11 grudnia przez biskupów Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Ponieważ powiązanie Kościoła w Polsce z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Stanach Zjednoczonych uznane zostało za zjawisko niekorzystne, Synod postanowił oddzielić się od Kościoła w USA i utworzyć niezależny Kościół w Polsce.

Konsekracja biskupów Kriegelewicz i Pękali miała miejsce 11 grudnia 1952 r. w Warszawie. Konsekratorem był biskup mariawicki dr J. Próchniewski z Płocka, który sam otrzymał sakrę biskupią 4 października 1910 r. w Łowiczu od arcybiskupa Utrechtu Gerardusa Gula. Asystowali mariawicki biskupi Prysicki z Płocka i A. Iwiegielewicz z Łodzi. MKBS musiała przyjąć, że elekcji nie otrzymali zezwolenia na wyjazd za granicę. Teoretycznie Kościół w Polsce ciągle był jeszcze członkiem Unii Utrechckiej, jednak z powodu konsekracji udzielonej przez biskupów mariawickich nie było już możliwości kontynuowania oficjalnych stosunków. Zmieniona została też nazwa Kościoła w Polsce — dawny Polski Narodowy Kościół Katolicki nosił odtąd nazwę: Kościół Polskokatolicki.

W styczniu 1957 r. bp Leon Grochowski zakomunikował arcybp. Utrechtu Anreasowi Rinklowi, że Kościół Polskokatolicki podjął starania o przywrócenie jedności z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Stanach Zjednoczonych. Postanowienie to podjął Synod w dniu 20 stycznia 1957 r. Bp L. Grochowski zaproszony został do Polski z propozycją potwierdzenia jedności i przejęcia jurysdykcji, lecz ościągł się z przyjazdem, widząc trudności w fackie konsekro-

wania biskupów przez mariawickiego biskupa Próchniewskiego. Co prawda mariawici reprezentowali historyczną sukcesję apostołską, przekazaną im przez Kościoły Starokatolickie, lecz utracili sukcesję spirytualną, duchową.

Bp L. Grochowski myślał o konsekracji warunkowej (conditional consecration), chciał jednak przedtem zapoznać się z opinią w tym przedmiocie arcybpa A. Rinkla.

Wiosną 1957 r. bp J. Pękala i ks. T. Majewski przebywali siedem tygodni w Stanach Zjednoczonych, gdzie m.in. uczestniczyli w 60 rocznicy utworzenia PNKK w Scranton. W związku z tą wizytą bp L. Grochowski wiązał nadzieję, że będzie mógł wziąć udział z bp. J. Pękalą i innymi duchownymi w Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Rheinfelden w Szwajcarii, i że uda się tam przywrócić stosunki między Kościołem Polskokatolickim a Unią Utrechcką. Miał też nadzieję, że przedtem spotka arcybpa A. Rinkla.

W dniu 6 czerwca 1957 r. sekretarz bpa J. Pękali — ks. T. Gotówka, studiujący wówczas w Bossey w Szwajcarii, odwiedził chrześcijańskokatolickiego biskupa Szwajcarii, dr. Ursa Kury'ego w Bernie. Poinformował go o tym, że w Polsce podejmuje się próbę oczyszczenia Kościoła z niewłaściwych elementów. Zwolniono bpa Kriegelewicza. Kościołowi jednak brakuje właściwie przygotowanych i wykształconych duchownych.

Na Kongresie w Rheinfelden we wrześniu 1957 r. biskupowi L. Grochowskiemu, który przedtem odwiedził Polskę, towarzyszył bp J.



Referat wygłasza ks. dr. Fred Smit

Pękala. Na podstawie informacji uzyskanych przez bpa L. Grochowskiego, MKBS postanowiła przyjąć Kościół Polskokatolicki ponownie w poczet członków Unii Utrechckiej. Biskup L. Grochowski zaś — miał ponownie udać się do Kościoła w Polsce.

Po zakończeniu Kongresu bp L. Grochowski udał się do Polski z następującym zadaniem, zleconym mu przez MKBS: Jeżeli się okaże, że Kościół Polskokatolicki jest prawowitym następcą i kontynuatorem Kościoła, kierowanego przez bpa J. Padewskiego, i jeżeli uznaje Kościół w Stanach Zjednoczonych za swój Kościół macierzysty — wówczas Kościół w Polsce będzie automatycznie członkiem Unii Utrechckiej. Jednocześnie Kościół w Polsce musi uznać bpa J. Pękalę za swego prawowitego pasterza, inaczej bowiem w oczach MKBS będzie on w dwuznacznej sytuacji.

Podczas tej podróży, we wrześniu 1957 r. bp L. Grochowski odwiedził w Polsce 19 parafii. Wyniki jego badań były jednak niedostateczne, dlatego też władze zwierzchnie Kościoła zaprosiły bpa L. Grochowskiego ponownie do Polski w 1959 r. W zaproszeniu tym zakomunikowano również, że bp J. Pękala został zastąpiony przez dr. Maksymiliana Rodego, uważanego za kandydata na urząd biskupa. Bp L. Grochowski, zanim udał się do Polski, odwiedził 28 maja 1959 roku arcybpa A. Rinkla w Utrechcie. Przez trzy godziny omawiali wspólnie sytuację Kościoła Polskokatolickiego. Nowy kandydat na biskupa, dr M. Rode, poprzednio wyznania rzymskokatolickiego, stu-



diował m.in. w Leuven (Belgia). Dla MKBS było okolicznością niezwykle ważną, aby nowy kandydat otrzymał sakrę od biskupa Unii Utrechckiej. W wyniku rozmowy między arcybiskupem A. Rinklem i biskupem L. Grochowskim postanowiono: Jeżeli bp Grochowski dojdzie do wniosku, po dokładnym zbadaniu sprawy, że Kościół Polskokatolicki jest wciąż prawowitym kontynuatorem Kościoła, ustanowionego przez bpa Padewskiego, i że jeśli Synod, złożony z duchownych i świeckich, w sposób przez prawo przewidziany, wybierze biskupa — zatwierdzonego przez MKBS i konsekrowanego przez biskupa Unii Utrechckiej — Kościół w Polsce automatycznie uznany będzie jako człon Unii Utrechckiej. Dopiero po tej rozmowie bp Leon Grochowski udał się do Polski.

W dniu 12 czerwca 1959 r. bp Leon Grochowski zadzwonił z Warszawy do arcybiskupa A. Rinkla z wiadomością, że Rada Synodalna już wybrała dr. M. Rodego biskupem-elektem. Za pewne należy uznać, że również Synod, zwołany na 16 i 17 czerwca, dokona takiego wyboru”.

„Gdy bp Leon Grochowski, w wyniku zleconych mu przez MKBS badań doszedł do wniosku, że biskup-elekt M. Rode może być konsekrowany, biskupi MKBS musieli dotrzymać słowa i pomóc Kościołowi w Polsce. Według poglądu arcybiskupa A. Rinkla chodzi w Polsce o kościół, który zawsze był członkiem Unii Utrechckiej, i który chciał pozostać wierny Unii. Uważał on, że o ile Kościół wybierze zgodnie z prawem biskupa, katolicy biskupi zobowiązani są do udzielenia pomocy przy konsekracji. W ten sposób w XVIII wieku pomógł Kościołowi w Holandii Dominique Maria Varlet — gdyby tej pomocy nie było, Kościół Starokatolicki obecnie w ogóle by nie istniał. Bp U. Küry był zdania, że poglądy arcybiskupa A. Rinkla są zgodne z postanowieniami w Rheinfelden. Fakt konsekracji przez bpa L. Grochowskiego uznał za ważny i wielce obiecujący. Bp U. Küry pragnął być obecny na konsekracji w Utrechcie tak, aby również nie holenderski biskup Unii Utrechckiej był reprezentowany na tej konsekracji.

W dniach 16 i 17 czerwca 1959 r. obradował w Warszawie IV Synod Kościoła Polskokatolickiego. Podczas pierwszego posiedzenia, przewodniczący Synodu ks. Józef Janik zaproponował ks. M. Rodego jako kandydata na urząd biskupa. Wybór nastąpił przez aklamację. Jednocześnie Synod wypowiedział się jednogłośnie na temat stosunków między Kościołem Polskokatolickim a PNKK w Stanach Zjednoczonych. Kościoły te były zgodne pod względem dogmatycznym i liturgicznym, miały jednak własne władze. Władze wybierane są przez Synody każdego kraju. W obradach Synodu jednego Kościoła mogą brać udział delegaci drugiego.

Delegacja polska przybyła do Utrechtu 1 lipca 1959 r. W dniu 2 lipca arcybiskup A. Rinkel i bp L. Grochowski odbyli długą konferencję. W przededniu konsekracji wspólnie rozmawiali biskupi: A. Rinkel, L. Grochowski i elekt M. Rode. 5 lipca 1959 r. w najgorętszym dniu roku, odbyło się w katedrze pw. św. Gertrudy w Utrechcie nabożeństwo konsekracyjne. Jako młody student mogłem służyć przy ołtarzu i nieść krzyż przed arcybiskupem A. Rinklem. Podczas swego kazania arcybiskup A. Rinkel przypomniał, że w katedrze pw. św. Gertrudy konsekrowany był w 1907 r. Franciszek Hodur, biskup-elekt Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Po pierwszej wojnie światowej Kościół ten zwrócił uwagę na swój kraj macierzysty, gdzie rozwijał się niezależny od Rzymu, nowy Kościół. Następnie arcybiskup A. Rinkel przedstawił rozwój Kościoła Polskokatolickiego po drugiej wojnie światowej, podkreślając, że taktowi i mądrym podejściu bpa dr. Leona Grochowskiego w znacznej mierze zawdzięczać należy, że Kościół w Polsce mógł w 1959 r. zająć ponownie swe miejsce w Unii Utrechckiej. Oświadczył ponadto, że było wyraznym życzeniem Synodu, który wybrał ks. M. Rodego elektem, aby konsekracja przeprowadzona została przez biskupów Unii Utrechckiej.

Pomimo, że kontakty między biskupem L. Grochowskim i arcybiskupem A. Rinklem z jednej strony, a biskupem M. Rodem, po jego konsekracji, były raczej rzadkie, bp L. Grochowski mógł zapewnić arcybiskupowi A. Rinkla, że bp M. Rode był energicznym kierownikiem Kościoła, choć były różnice w sposobie, w jakim spełniał urząd biskupa w porównaniu do praktyki innych biskupów (...).

„Bp M. Rode odwiedził w listopadzie 1960 r. Kanadę i Stany Zjednoczone. Z myślą o poprawieniu wykształcenia teologicznego duchownych amerykańskiego i polskiego Kościoła, wspólnie z biskupem L. Grochowskim uzgodnili utworzenie komisji teologicznej, złożonej z członków obu Kościołów, z zadaniem podniesienia poziomu teologicznego wykształcenia i wiedzy o starej nauce katolickiej. Wówczas też bp L. Grochowski poprosił arcybiskupa A. Rinkla o angielskie tłumacze-

nie jego «Teologii Dogmatycznej» dla potrzeb PNKK w Stanach Zjednoczonych.

W kwietniu 1961 r. bp M. Rode poinformował arcybiskupa A. Rinkla, że został zaproszony do Jugosławii, by współuczestniczyć w konsekracji następcy biskupa Josta z Kościoła w Słowenii. Arcybiskup Rinkel natychmiast odpowiedział, że bp M. Rode nie powinien tego czynić, inaczej bowiem podważyłby swoje stanowisko w MKBS, podobnie jak miało to miejsce w przypadku bpa J. Pękali. Ks. Jost i jego Kościół nie należeli do Unii Utrechckiej. Poza tym ks. Jost współuczestniczył w konsekracji bpa Dobrowoljaca. Jedynie biskup-elekt Vilim Huzjak z Kościoła Chorwackiego był członkiem MKBS. Bp M. Rode nie udał się do Jugosławii.

Brał on natomiast udział w Kongresie Starokatolików i w posiedzeniu MKBS w Haarlemie w 1961 r. Ze Stanów Zjednoczonych przybył bp Tadeusz Zieliński, nie było jednak bpa L. Grochowskiego. Podczas posiedzenia MKBS dyskutowano nad sprawozdaniem bpa M. Rodego. Problemy, które się poprzednio pojawiły, wyjaśniono w znacznym stopniu. Bp Zieliński zakomunikował, że p. Sitko, który rozgłaszał oszczerstwa na temat bpa M. Rodego, nie zasługuje na zaufanie. Np. bp Rode wywarł na członkach MKBS bardzo dobre wrażenie przez swą postawę osobistą i przez to, co miał do zakomunikowania o swoim Kościele. Dla MKBS było sprawą jasną, że położenie Kościoła w Europie Wschodniej jest trudne do oceny, ale też, że dla rzymskich katolików było sprawą ważną, aby bpa M. Rodego oczerniać. MKBS wyraziła zaufanie do osoby i pracy biskupa M. Rodego. Arcybiskup A. Rinkel też miał zaufanie do bpa M. Rodego, choć widział, że styl pracy kościelnej w Polsce był inny niż na Zachodzie. Bp L. Grochowski podzielał ten pogląd i zakomunikował na piśmie, że współczesny świat wymaga Kościoła Katolickiego, ale zreformowanego Kościoła Katolickiego, a nie średniowiecznej katolickości. Bp L. Grochowski w związku z tym nie wierzył, aby rzymskokatolicyzm miał przyszłość w Polsce.

Jednak w Kościele Polskokatolickim miały miejsce inne zmiany, które biskupom Rinklowi i Grochowskiemu przysparzały wiele trosk. W 1961 r. istniały w Polsce trzy diecezje: Warszawa, Wrocław i Kraków. Rada Synodalna wybrała bpa J. Pękala biskupem Wrocławia, ks. Tadeusza Majewskiego administratorem diecezji krakowskiej, a bpa M. Rodego ordynariuszem diecezji warszawskiej. Miało to miejsce za godą rządu, tak jak też nominacja biskupów rzymskokatolickich musi być zatwierdzona przez rząd. Ze wspomnianymi nominacjami zgadzał się też bp M. Rode, bp L. Grochowski jednak napisał do arcybiskupa A. Rinkla, że ma zastrzeżenia (...).

„Bp M. Rode, którego siedmioletni termin piastowania urzędu Pierwszego Biskupa Polskokatolickiego miał upłynąć w 1966 r., ustąpił na jesieni 1965 r. z zajmowanego stanowiska. Podczas posiedzenia Rady Synodalnej w dniu 29 października 1965 r. bp J. Pękala, który był już Pierwszym Biskupem w latach 1952—1959, ponownie uzyskał nominację na to stanowisko.

Na początku 1965 r. arcybiskup A. Rinkel rozmawiał na lotnisku Schiphol pod Antwerpią z amerykańskimi biskupami: Leonem Grochowskim i Franciszkiem Rowińskim, którzy zatrzymali się tam na krótko w drodze do Polski. Arcybiskup Rinkel był zasmucony zmianami w Polsce i zapytywał sam siebie, czy stosunki z Kościołem Polskokatolickim mogą być w dalszym ciągu kontynuowane, bowiem bp J. Pękala nie był członkiem MKBS. Zalecił on też obu biskupom, aby Kościół w Polsce wybrał podczas następnego posiedzenia Synodu w wolności i jednościan kilku biskupów i aby ci konsekrowani byli przez bpa L. Grochowskiego lub innych biskupów Unii Utrechckiej.

Rok później bp L. Grochowski, podczas kolejnego pobytu w Polsce, konsekrował w dniu 10 lipca 1966 r. dwóch nowych biskupów: ks. Tadeusza R. Majewskiego dla diecezji warszawskiej oraz ks. Franciszka Koca dla diecezji wrocławskiej. Bp J. Pękala pozostał Pierwszym Biskupem (...).

„Zreferowałem tu tylko niektóre trudne problemy, aby wykazać jak bardzo bp Leon Grochowski troszczył się o urząd biskupa w Kościele. Muszę przyznać, iż byłem częstokroć zażenowany, że musiałem wyciągać niektóre osobiste sprawy i problemy z czeluści archiwów na światło dzienne. Ale ze sposobu, w jaki bp Leon Grochowski musiał problemy te rozstrzygać widzimy, jak wielkie znaczenie przykładał do urzędu biskupa i Unii Utrechckiej. Za to powinniśmy być mu bardzo wdzięczni...”.

## Święto Matki Boskiej Gromnicznej

W okresie Bożego Narodzenia trzy święta wysuwają się na pierwszy plan: przyjście na świat Bożego Dzieciątka, uroczystość Trzech Króli i święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, zwane popularnie świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Przypada ono na czterdziesty dzień po Bożym Narodzeniu, tj. 2 lutego, a tradycja jego sięga IV wieku.

Pismo Święte podaje, że Najświętsza Maryja Panna uległa prawu Mojżeszowemu i poddała się ceremonii oczyszczenia, ofiarowując Dziecię Jezus Bogu Ojcu. Znamienny dla tej uroczystości jest fakt spotkania Chrystusa z Symeonem i określenie przez niego, iż Jezus jest „światłością” świata. Słowa Symeona uważa Kościół za pobudkę do obchodzenia, właśnie 2 lutego, prawdziwego „święta światła”.

W liturgii kościelnej płonąca świeca zawsze była symbolem Chrystusa, który światłem swej prawdy i łaski rozprasza ciemności fałszu i mroki nieszczęść. Symbolem Chrystusa są również świece, poświęcane w Uroczystość Oczyszczenia Maryi Panny, a nazywane popularnie gromnicami.

Gromnica — to świeca cudowna, która godzi i skraca konanie, która odpędza pożar i chroni przed uderzeniem gromu... Powierza się jej różne skomplikowane czynności; zadania: opiekę domu, najbliższych, a nawet całego dobytku. Wieszano ją za pobiegliwie nad łóżkiem, obok wielkanocnej palmy, aby w razie czego — nie trzeba było sięgać głęboko do skrzyń czy szaf... Uroczyste zapalało się ją przed obrazem Matki Boskiej w każde maryjne święto. Widok płonącej, poświęconej świece wlewał zawsze w nasze serca dziwną ufność i spokój.

Ogień — z dawien dawna — traktowany był jako siła, mogąca w równej mierze być tak dobrem, jak i złem. To ogień przede wszystkim dawał ludziom ciepło i pomagał uwarzyć im strawę, był też znakiem domu, którego atmosferę współtworzył — ale jednocześnie symbolizował też piekło i najsrozsze męki... Ogień wymagał szacunku, więc niegdyś gospoście — podsycając go rano — zęgały się wpięrowym znakiem krzyża świętego. Zawsze też pochylano się nad nim z powagą (i odrobiną lęku), nic więc dziwnego, że ogień ze świece gromnicznej doznawał i doznaje czci szczególnej.

Przypisywano temu płomykowi moc niezwykłą, zdolną wyratować z każdego nieszczęścia, z każdej niedoli. Jakieś echo trwożliwych, wiejskich wieczorów, gdy w świetle gromnicy szukano ratunku przed złem i nieszczęściem, odzwierciedlają niektóre strofy poezji Kazimiery Iłakowiczówny:

*„O Panno prześliczna  
Gromniczna,  
po ogień Twój święcony  
wiszący nad woskiem gromnic  
przez las kolący i wyjące wilki  
idę bez wszelkiej obrony...”*

Z uroczystej „Gromnicznej” wracano do domów z zapaloną, przystrojoną wiankami i wstążkami gromnicą. Z kropli wosku, skapujących na dłonie, wróżono sobie i najbliższymi przyszłość: pomyślną lub nie, i lata życia...

Dziś świat chrześcijański ogarnia jedna wielka myśl: znieść bariery dzielące poszczególne religie i wyznania, by przez płonący w sercu ogień miłości Chrystusowej stworzyć jeden Kościół, w którym jedyną światłością świata będzie Jezus Chrystus — Bóg — Stworzyciel nas wszystkich, i nas wszystkich Odkupiciel.



### Gromnicznej

Wiatr posypał na niebie gwiazdne zastępy  
Kiedy w noc mroźną wyszła  
Święta Panienska.

Księżyc blaskiem gromnicy zdziwiony,  
Zaledwie błysnął światłem, za las się schronił.  
Podbiega śnieżną drogą mała sarenka,  
— Witaj, Panno prześliczna,  
Niebios jutrzeńko.  
Pozwól mi przejść się z Tobą chociaż wiorst kilka,  
Bo niebezpiecznie samej  
Napotkać wilka...  
Jako, że zewsząd las nas otoczył  
Wskroś mroźnej nocy —

— Nie zawsze straszny wilk, gdy się czai.  
Gorzej, gdy człowiek w sercu wilkiem się staje...

Idzie Święta Panienska przez śnieżne zasy,  
Choć nocka ciemna, na polu jakby dzień jasny.  
To w złotych kroplach wosku migoce płomyk.  
W dali, na śnieżnym wzgórzu, uszione domy.  
Niech w płomieniu święconym krzepnie dziś miłość.  
Pragniemy ofiarować rzecz Tobie miłą:  
W plecionym wianku modlitw —  
Serca bez skazy,  
Które pełnią dobroci Twe serce darzy.  
Matko, najmiłsza z matek,  
W świątecznym darze  
Woskowe świece płoną u stóp ołtarzy.  
A my wsłuchani w piękno hymnów muzycznych  
Korną modlitwą wielbimy  
Święto gromniczne...

JÓZEF BARANOWSKI

# O dzieciach wybitnie zdolnych

Są one największym bogactwem społeczeństwa i marzeniem większości rodziców. Wybitne uzdolnienia i ogromne możliwości intelektualne przejawiają się dość często od najwcześniejszych lat życia. Dzieci takie rozwijają się umysłowo znacznie szybciej niż ich rówieśnicy, stale znajdują się na wyższym etapie rozwoju niż wskazywałby na to ich wiek kalendarzowy. Odznaczają się one większą samodzielnością myślenia, oryginalnością w rozwiązywaniu stawianych im zadań, gotowością i umiejętnością obserwacji zjawisk i zdarzeń, zdolnością wyciągania prawidłowych wniosków, łatwością zapamiętywania i kojarzenia, większą wrażliwością w wychwytywaniu najbardziej nawet subtelnych bodźców zewnętrznych. Dzieci te zazwyczaj zaczynają mówić wcześniej i spontanicznie, z ogromną pasją dążą do wzbogacenia swoich wiadomości i umiejętności. Są dociekliwe, stale zaabsorbowane zdarzeniami, stale „głodne” nowych wiadomości.

Jak postępować z takimi dziećmi, by wykorzystywać w pełni ów rzadki, a tak cenny dar natury? Typowe szkolne wymagania są dla nich zbyt niskie, i przez to nie stanowiące bodźca do twórczych wysiłków, albo zbyt schematyczne i sztywne, by uwzględnić cenę, ale w codziennym szkolnym życiu kłopotliwą oryginalność, niepowtarzalność, śmiałość i nowatorstwo rozwiązań.

Dziecko wybitnie zdolne jest przedmiotem marzeń większości rodziców. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, jak wielu problemów dostarcza jego wychowanie, jak wielki bywa ciężar odpowiedzialności spoczywający na wychowawcach i opiekunach takiego dziecka. Anegdoty opowiadane o roztargnieniu wybitnych sławnych ludzi są zabawne. Znacznie mniej zabawne jest jednak wychowywanie małego chłopca czy dziewczynki, którzy są stale jakby nieobecni, stale zamysleni, oddaleni od swego otoczenia niewidzialną ścianą.

Rodzice, wydając polecenia, oczekują ich wykonania. Zamysłone dziecko rzadko reaguje na ich słowa. Nie zawsze jest to dowód lekceważenia rodziców, niegrzeczności, nieposłuszeństwa czy lenistwa. Dziecko, które potrafi koncentrować się na interesujących go sprawach, skupia cały

wysiłek umysłowy na tym jednym, jedynym, wybranym problemie. Nie słyszy więc tego, co dokoła niego się dzieje, nie dostrzega zachodzących nawet w jego najbliższym otoczeniu zjawisk i wydarzeń.

Wybitnie zdolne dziecko tworzy na miarę swych lat i możliwości. Jego dzieła nie muszą być od razu tak piękne i doskonałe jak dojrzałych artystów, myślicieli, twórców. Sam proces tworzenia jest jednak taki sam. Nie ma tu różnicy między osobą kilkuletnią, kilkunastoletnią i kilkudziesięcioletnią.

Nie jest łatwo kochać małego geniusza, zdobyć się na cierpliwość właśnie wtedy, gdy śpieszy się nam bardzo; na wyrozumiałość, gdy codzienne obowiązki skłaniają nas do okazania surowości i konsekwencji; na poczucie humoru, gdy opadają ręce w poczuciu irytacji i znecierpliwienia.

Dzieci wybitnie zdolne napawają rodziców troską i z innych powodów. Bardzo często dzieci te bowiem nie znajdują uznania w oczach rówieśników, stoją na uboczu dziecinnej grupy, są samotne. Dziecko przerastające rówieśników poziomem nie tylko wiedzy, ale i sposobem myślenia, rozumowania, na ogół niechętnie bawi się z nimi w gry i zabawy, ponieważ są one dla niego zbyt nudne, zbyt proste, zbyt infantylne. Z drugiej jednak strony rzadko kiedy jest akceptowane przez dzieci starsze od siebie, ponieważ jest od nich fizycznie słabsze i mniej dojrzałe pod względem społecznym i emocjonalnym.

Wysoki iloraz inteligencji nie jest gwarancją powodzenia szkolnego. Bywa, że dzieci wybitnie zdolne uczą się w szkole słabo i zaliczane są do uczniów mierznych, zwłaszcza w pierwszych latach szkoły, gdy premiowana jest systematyczność, pilność i staranność, a nie samodzielne, oryginalne myślenie. Rodzice dzieci wybitnie zdolnych stają często bezradni wobec nietypowości i wielości problemów powszedniego dnia. Na co pozwolić, czego wymagać, na co przemykać oczy... Trzeba jednak koniecznie pamiętać o najważniejszym: to przede wszystkim dziecko. Tak jak każde, potrzebuje ono miłości, uznania i poczucia bezpieczeństwa, akceptacji, swobody i radości.

1942 XII

USA

W Sagg Field pod Chicago grupa uczonych pod kierunkiem Enrico Fermiego uruchomiła pierwszy reaktor jądrowy do produkcji materiałów rozszczepialnych przez kontrolowaną jądrową reakcję łańcuchową.

Zakończyliśmy oto od ponad dwóch lat publikowany cykl „Dzieje cywilizacji”, w którym przedstawiliśmy daty i informacje dotyczące różnych dziedzin życia człowieka, rozwoju społecznego ludzkości, rozwoju kulturalnego, nauki, techniki, polityki. Zakończyliśmy ten cykl na roku 1942, na dacie bardzo ważnej dla rozwoju cywilizacji na Ziemi: na dacie uruchomienia pierwszego reaktora jądrowego. Data wybrana została nieprzypadkowo: jeśli bowiem cykl nasz był dziejami cywilizacji w miniaturze, czyli dziejami rozwoju myśli ludzkiej, ale też i działań ludzkich, a więc najogólniej mówiąc nauki, kultury i polityki, które w różnych okresach w różnym stopniu wpływały na losy społeczeństw i świata, to doprowadziliśmy ten cykl do momentu, gdy człowiek sam musi zdecydować, w jakim kierunku podąży dalej, mając tak wielki potencjał wiedzy i doświadczeń historycznych.

Nauka i technika rozwijają się dziś w tak kolosalnym tempie, że my, zwykli śmiertelnicy, nie nadążamy za znajomością jej osiągnięć, a cóż dopiero za zastosowaniem ich w praktyce. Nie tylko nie znamy wszystkich wynalazków, ale często, w głębi serca, odczuwamy drżenie, gdy, mówiąc po prostu uświadamiamy sobie „czego to ludzie nie wymyślą”. Właśnie: czego nie wymyślą, a co wymyślą? Co będzie dalej? Nie mówię już o sprawie tak oczywistej i tak leżącej na sercu zwykłym ludziom, jak zbrojenia, toczone się na całym świecie i pochłaniające niebywałe ilości pieniędzy, ale o innych odkryciach i usprawnieniach technicznych, zadziwiających ludzi, ale jednocześnie czasem budzących niepokój: czy dorosiliśmy do nich? Czy potrafiemy my, zwykli ludzie, żyć dalej z tym wielkim brzemieniem i dylematem: człowiek tak wiele wie i potrafi dla swojego i innych ludzi dobra — ale jednocześnie jest tak lekkomyślny, tak łatwo pozwala ginąć i innym ludziom, i Ziemi, niszczy ją, dążąc ku przyszlności jednocześnie tak mało o niej myśli.

Zatrzymajmy więc nasze dzieje cywilizacji w tym właśnie momencie, gdy człowiek nauczył się przeprowadzać kontrolowane reakcje jądrowe. Zatrzymajmy się i pomyślimy: co osiągnęliśmy od tamtego momentu do dziś, jako ludzie, jako mieszkańcy Ziemi, zastanówmy się, co straciliśmy. Ile jest plusów, a ile minusów, czego będzie więcej w przyszłości? Co cywilizowany człowiek zrobi na Ziemi i z Ziemią? CO BĘDZIE DALEJ?

KONIEC



## JANOSIK i inni

Zakończyły się już przygody Janosika na telewizyjnym ekranie. Mimo że serial ten emitowała Polska Telewizja po raz któryś, nadal cieszył się on dużym powodzeniem i był chętnie oglądany zarówno przez dzieci, jak i przez widzów bardziej dojrzałych. Przygody zbójników w cudownej scenerii skalistych gór mają swój wielki czar — niezależnie od mody, upływu lat — mają jednakową wymowę.

Wszyscy lubimy oglądać tańce góralskie — wspaniałe, barwne stroje regionalne, nieodłączne ciupagi, sprzęt zbójnicki używany teraz do dekoracji stroju górala-zbójnika. A jak zbójnik — to i góry, ze snującą się mgiełką czaru i poezji, ze swymi legendami i baśniami, których bohaterowie żyją dziś zaledwie w pieśniach ludu podhalańskiego i w wieczornych gawędach góralskich.

Zbocza górskie, gęsto zaludnione obecnie wioskami i osiedlami, jeszcze do niedawna pokryte były nieprzebytą warstwą lasów, stanowiąc doskonałą naturalną ochronę dla zbójników. Samo położenie Tatr i Beskidu, dawniej na pograniczu dwóch, a nawet trzech państw, było jednym z najważniejszych bodźców czynników sprzyjających rozwojowi zbójnictwa. Wiadomości o zbójnikach tatrzańskich datują się też niemal od początku istnienia państwa polskiego. Czy jednak ówczesni zbójnicy tworzyli się z ludności miejscowej, jak to się działo później, czy też z biegiem czasu, trudno dzisiaj ustalić. Przypuszcza się, że początkowo byli to raczej zbiegowie różnych narodowości, uciekający przed sprawiedliwością prawa, których tutaj w XII—XIV w. pełno było na pograniczu Polski, Czech, Węgier i Niemiec. Łupem zbójników padały m.in. zamożni na Podhalu, stając się niejako główniejszymi centrami rycerzy-rabusiów. Do takich zamków należał starościński zamek w Rytrze k. Nowego Sącza, zamek w Czorsztynie (gościł on w swoich murach zbójników polskich i czeskich) oraz zamek w Niedzicy k. Nowego Targu, w którym gnieździł się przez pewien czas rozbójnicy czescy i niemieccy, sięgając swymi wyprawami aż po Bytom i Nową Wies

Spiską. Za jedną z przyczyn powiększania się zastępów zbójnickich na Podhalu należy uważać nieodpowiednie postępowanie starostów grodzkich w Nowym Targu, Sączu i Czorsztynie w stosunku do górali, których natura — wrażliwa na honor, wolność i swobodę — reagowała częstokroć w taki, oczywiście, sposób, jaki im ich harda dusza nakazywała. Góral — wolny jak orzeł — nie potrafił nagiąć się do niewolniczego trybu życia, w jaki zakładał go szlachcic osiadły na roli, a potrzebujący ustawicznie sił roboczych. Rządy starostów nowotarskich (zwłaszcza Marka Ratułda i Mikołaja Komorowskiego) zapisały się boleśnie w pamięci ludu podhalańskiego i stały się przyczyną pierwszych rebelii góralskich.

Zbójnickie życie — prowadzone na bezwzględnej wolności, pełne przygód i wrażeń, wśród majestatycznej piękna przyrody tatrzańskiej, odpowiadało charakterowi ludzi gór, pociągało zbyt silnie. Toteż chodzenie „na zbój”, mimo trudów i niebezpieczeństw, zyskiwało coraz większą ilość zwolenników. Rozbiór zaś Polski tzw. „branka austriacka” były tylko jedną z dalszych przyczyn powiększania się szeregów zbójnickich. Życie zbójnika — pełne przygód i niebezpieczeństw — zaprawiło jego charakter do znoszenia doli i niedoli, wyrobiło w nim męstwo, odwagę, pogardę śmierci i wręcz nieprawdopodobną zuchwałość. To i granie ze śmiercią, która na każdym kroku nań czekała, a do tego zalety cechujące raczej rycerza niż zbójnika oraz opieka nad dolakami (tak nazywali zbójnicy zwykłych górali) sprawiły, że zbójnik stał się w pojęciu ludu podhalańskiego jego obrońcą przed uciskiem panów i spełniał wielki cel, bo „równał świat”. Zbójnik więc, to rycerz podhalański, dla którego kult górali dolaków był tak wielki, że porwał ze spokojnych zagród góralskich synów nawet zamożnych gazdów i kmieci, i unosił „na zbój”, rzucając ich w objęcia awanturniczego i niepewnego jutra życia.

Jednakże wyprawa „na zbój” nie była rzeczą łatwą. Wymagała bowiem nie tylko do-

brze opracowanego planu strategicznego, ale i niezwykłego sprytu i wiele zimnej krwi. Wyprawie przewodniczył harnaś, czyli dowódca, który też ponosił odpowiedzialność za wyprawę. Plan opracowywano zazwyczaj na kilka tygodni naprzód, w tajemnicy ściśle „sztabu zbójnickiego”. Przy większych napadach zbójnicy łączyli się po kilka lub kilkanaście band i wspólnie przypuszczali szturm na zamek lub dwór.

Niepewność własnego mienia, a niekiedy i życia, zmusiła szlachtę i bogaczy do ostrego przeciwstawienia się gwałtom i napadom. Starano się karami i torturami odstraszyć zbójników od tego rodzaju rzemiosła. Tortury i kary bynajmniej jednak nie wpłynęły na zahamowanie rozwoju zbójnictwa, przeciwnie — stawały się tylko podnieciem do dalszych wypraw i zemsty ze strony zbójników, przysparzając im coraz to nowych zwycięstw — miejsca zaś kaźni i tortur, jak św. Mikulasz, Zamki Orawskie i Nowy Sącz weszły na zawsze do pieśni zbójnickiej.

Religijność zbójnika miała swój odrębny charakter. Zbójnik przed pójściem „na zbój” modlił się serdecznie do Boga, prosząc Go o szczęście i powodzenie w wyprawie:

*Ej! Boże nas —  
Ej! nie opuszczaj nas,  
Bo jak Ty nas opuścisz,  
Da coze budzie po nas...*

Wierzył on tą głęboką wiarą dziecka, że Bóg — jeśli zechce — to wysłucha jego prośby i ziszczy jego pragnienia.

Zbójnicy zazwyczaj byli bardzo religijni, a najlepszym dowodem ich głębokiej wiary były kapliczki zbójnickie na Podhalu, stawiane jako wota przez zbójników za pomyślną wyprawę lub ocalenie od śmierci.

Zmierzch zbójnictwa nastąpił dopiero w XIX w., kiedy to rząd austriacki przystąpił do likwidowania band zbójnickich, wpajając powoli w umysły tych ludzi pojęcie o prawie własności i nietykalności cudzego mienia. Od tego czasu szybko zaczął znikać typ zbójnika tatrzańskiego, tak że w połowie XIX w. nie słyszano już prawie o napadach, a ostatni Mohikanie-zbójnicy, porzuciwszy swój zawód, wrócili do domowych pieleszy, wspominając tylko czasem w długie zimowe wieczory o dawnych „dobrych chłopcach” i czasach, gdy „na zbój” się brali.

M.K.

### Zimowe wierszyki

W pokoiku ciepło, miło,  
A tymczasem tuż, za szybą,  
Zima nam się rozchulała,  
Cała w śniegu, w mrozie cała!

Skrzy się białą świat w półmroku,  
choć w cieniu tonie pokój;  
przy kominku tańczy skra —  
kiedy zechcesz, tańcz, jak ja!

Zimy czas uroki ma:  
Kto ją lubi — ten je zna!  
Nie przemarznie na spacerze  
Ten, kto ciepło się ubierze;

My się zimy nie boimy,  
Każdy z nas ją przecież zna!  
Chociaż bywa ostra, mroźna,  
Zima nie jest wcale zła!

Zimo! Jesteś?... Słyszysz?  
Nie kryj się za sosną!  
Rzucę w ciebie śnieżną kulą,  
Zimo! Bądź radosną!

\* \* \*

Cyt, cyt... na sankach  
dziś śpi kołysanka...  
A śpi spokojniutko,  
Bo wkoło — bielutko...

Do snu ją kołyszają  
Sople srebrną ciszą  
i śnieżne płateczki  
jak puch z poduszczeni.

Śpij, maleństwo, śpij,  
Noc się srebrzy wokół,  
śnij, maleństwo, śnij,  
świat — to wielki pokój.

Śniegowe bałwanki  
Razem z nami tańczą  
Księżyc łśni na niebie  
Złotą pomarańczą...

I wokoło biel,  
Ty się, dziecko, śmieję...  
Śmieję się z zimy, śmieję się z nocy,  
baw się, póki nie śpią oczki...

\* \* \*

Ferie szkolne tuż, tuż,  
A za oknem śnieg, mróz,  
Pojedziemy w obce strony,  
Mój koniku, mój ty wrony,

Ja ci w grzywę wstążkę wplotę  
nawet kilka — same złote —  
Tylko pędź, pędź z kopyta  
i o więcej nic nie pytaj...

Pojedziemy przez dąbrowę,  
przepłoszymy głuszcze młode,  
A następnie w las  
— wpadniemy po pas!

W nim staniemy, i krzykniemy,  
aż echo po lesie  
słowa naszych pokrzykiwań  
po świecie rozniesie...

Zanim w dom wrócimy  
z Zimą zatańczymy  
przez lasy i pola  
— bo Zima wesota!

E. LORENC



Oparł się o puszysty bok królika  
i zaczął rozmyślać. Wszystko po-  
szło inaczej, niż sobie zamyślił.

Był pewien, że uda mu się  
wynieść wiewiórczka przez uchylone  
okno, korzystając z ciemności  
i mocnego snu gospodarzy. Tymczasem  
one bały się go i nie dały sobie  
nic wytłumaczyć. Poza tym okazało się,  
że kobieta śpi lekko i budzi ją każdy  
szelst.

— Powiem jutro wiewiórcę,  
że niestety nic z moich zamiarów  
nie będzie. A teraz się prze-  
śpię — postanowił Piotruś. Nic  
jednak z tego postanowienia nie  
wyszło, myśl o wiewiórczeczce  
nie dawała mu spać, była dokuczliwa  
jak gwóźdź w podszewie.

Czemu się tak kręcisz? — py-  
tał co chwila królik.

Nagle Piotruś przestał się krę-  
cić. Chwilę siedział bez ruchu,  
a potem bez namysłu wysunął się  
z wnęki i wyszukawszy na podłodze  
drzewną drzazgę wdrapał się na  
ławę, a z niej na okno. Wsunął  
drzazgę w jeden z zawiasów. Po  
chwili był z powrotem u boku  
królika, ułożył się wygodnie i  
natychmiast usnął. Obudził się,  
kiedy w izbie było zupełnie  
widno. Gospodarze jedli śniadanie.

— No, teraz idę do lasu, a  
wy na pole — powiedział ga-

I. JURGIELEWICZOWA

### O chłopcu, który szukał domu



jowy. — Czy wszystko gotowe?

— Tak — powiedziała gospo-  
dyni — tylko zamknę okienko.

Piotruś czekał niecierpliwie, co  
będzie dalej. Kobieta zamknęła  
okno, mrużąc z niezadowolenia,  
potem rozległo się trzaśnięcie  
drzwiami, kroki na podwórzu i  
wszystko ucichło.

Chłopiec szybko wdrapał się  
na okno i stwierdził, że drzazga  
spełniła swoje zadanie. Okno  
nie było zamknięte dokładnie.  
Pchnął je z całych sił i otwo-  
rzył.

— Kiwaju! — krzyknął głośno.

Pies jednym susem przeskoczył  
plot i już był pod oknem.

— Idź do trzech buków i po-  
wiedz Zazulce, żeby tu przyszła  
po swoje dzieci. Zaraz! Ja nie  
mogę ich wynieść, bo mnie się  
boją. Powiedz jej, że nie ma ni-  
kogo.

Kiwaj popędził w stronę drzew,  
a tymczasem Piotruś zsunął się  
z ławy i zaczął odwiązywać  
plachtę z kobiałki. Miała u bo-  
ku wielki węzeł i małe ręce  
Piotrusia nie mogły sobie z nim  
poradzić, musiał więc przeciąć  
tkaninę swoim nożykiem. Kiedy  
Zazulka wskoczyła do izby, wy-  
sunęło się z kobiałki małe prze-  
straszzone stworzenie.

— Rudokitko! — krzyknęła  
Zazulka. — Trzymaj się mnie  
mocno, zaniosę cię do domu.

— Mamo! — krzyknęło roz-  
paczliwie drugie wiewiórczeczko.

— Zaraz wracam po ciebie,  
Rudołapko!

Wiewiórka pobiegła ze swoim  
maleństwem do lasu, ale już po  
chwili była z powrotem.

Rudołapka pisnęła radośnie i  
wszystkimi czterema łapkami

uczepiła się matki; obie znikły  
za oknem.

— No, teraz to już mogę stąd  
odejść — powiedział Piotruś  
odetchnawszy głęboko.

— Zastanawiam się właśnie,  
czy cię nie zaprosić, żebyś zo-  
stał — mówił królik powoli. —  
Chociaż muszę przyznać, że two-  
je zachowanie jest trochę dzi-  
waczne. I boję się, czy w moim  
mieszkanie nie byłoby nam  
ciasno.

Piotruś uśmiechnął się i po-  
ufale klepnął królika po uchu.

— Jestem pewien, że byłoby  
nam nawet bardzo ciasno. Do  
widzenia!

Przelazł przez okno i nie bez  
trudu zeskoczył na podwórze.  
Stwierdziwszy, że chodzi po nim  
kwoka z kurczętami i że poza  
tym nie ma nikogo, szedł powoli  
w stronę belek. zadowolony, że  
wszystko się w końcu tak dobrze  
udało. Nagle od strony lasu roz-  
legły się kroki: gajowy wracał  
do domu. Serce Piotrusia ścisnęło  
się z przerażenia, jak szalony  
rzucił się w stronę plotu. Tym-  
czasem człowiek zbliżył się do  
furtki.

„Zobaczy mnie! — myślał Pio-  
trus biegnąc. — Zobaczy mnie!”  
Nigdy jeszcze nie był w takim  
niebezpieczeństwie. Na szczęście

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Obserwujemy ostatnimi laty znaczny wzrost zainteresowania Kościołem Polskokatolickim. Stąd też Czytelnikom naszym nie wystarczają już ogólne wiadomości o tym Kościele, zamieszczane niekiedy na łamach tygodnika „Rodzina”, ale coraz częściej domagają się szczegółowych informacji. Przykładem tego może być również list, w którym p. Sylwester P. z Katowic prosi o odpowiedź na następujące pytania z tej dziedziny:

„Jaka jest struktura organizacyjna i administracyjna Kościoła Polskokatolickiego? Gdzie obecnie mieści się siedziba zwierzchnich władz tego Kościoła?

Interesuje mnie również, czy Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie jest hierarchicznie związany z Kościołem Polskokatolickim w naszym kraju, czy też stanowi odrębną jednostkę kościelną? Jeżeli tak, byłbym wdzięczny za przekaza-

nie mi adresu zwierzchnich władz tegoż Kościoła”.

Szanowny Panie Sylwestrze! „Kościół Polskokatolicki — jak podaje Podstawowe Prawo Kościoła — jest Kościołem katolickim, tzn. żywą komórką Kościoła powszechnego, i jako taki... ma hierarchię kościelną posiadającą sukcesję apostołską” (Część I, § 1, lit. c). Z określenia tego wynika jednoznacznie, że Kościół nasz posiada strukturę hierarchiczną. Termin „hierarchia” (wywodzi się on od greckich słów: „hieros” = święty i „arche” = władza) w tłumaczeniu znaczy: „święta (religijna) władza”. Ustrój hierarchiczny dzieli więc Kościół na dwie grupy: na grupę dzierżącą ową „świętą władzę” oraz na wierznych, tej władzy podległych.

Biskupów i diakonów — jak to jednoznacznie wynika z Dziejów i Listów Apostolskich — ustanowili apostołowie z polecenia Chrystusa. Natomiast pisarze kościelni pierwszego wieku wspominają wyraźnie o trzech stopniach hierarchicznych: biskupach, prezbiterach (kapłanach) i diakonach. Stopnie te istnieją również w naszym Kościele.

Pod względem administracyjnym Kościół dzieli się na trzy diecezje: warszawską, krakowską i wrocławską, a na czele każdej stoi Biskup Ordynariusz. Zwierzchnik Kościoła (Pierwszy Biskup) jest równocześnie Ordynariuszem diecezji warszawskiej. Siedziba zwierzchnich władz naszego Kościoła znajduje się w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4.

Informuję również, że Polski Narodowy Kościół Katolicki (w

skrótce: PNKK) w USA i Kanadzie w niczym nie jest uzależniony od Kościoła Polskokatolickiego. Posiada bowiem własną administrację. Natomiast w okresie międzywojennym Kościół nasz podlegał jurysdykcji władzy Pierwszego Biskupa PNKK w Scranton (USA), gdyż to miasto było kolebką Kościoła ojcystego. Adresu zwierzchnich władz tego Kościoła podać niestety nie możemy. Nie mamy bowiem do tego upoważnienia.

Rzadko spotykany problem przedstawia natomiast w przesłanym do Redakcji liście młodzież z miejscowości Biskupice Zabaryczne (woj. kaliskie). W liście tym czytamy bowiem:

„Dnia 9 czerwca 1985 r. zorganizowaliśmy wieczorem zabawę taneczną. A ponieważ wypadła ona w czasie trwania oktawy uroczystości Bożego Ciała, ksiądz publicznie skrytykował nas z amby. Została nawet odprawiona „procesja pokutna” za organizatorów. Tymczasem w trzech okolicznych parafiach, gdzie również w tym czasie odbyły się takie same zabawy, księża nie mieli nic przeciwko temu. Podobna historia miała miejsce w dzień I Komunii św. w naszej parafii...”

W związku z powyższym prosimy o wyjaśnienie, czy organizując zabawę naruszyliśmy przepisy kościelne? Czy nasz duszpasterz ma jakieś inne przepisy dotyczące mieszkańców wsi?...

Identyczny list przesłaliśmy do Redakcji w czerwcu 1985 r. i dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi, chociaż od tego czasu upłynęło wiele miesięcy. A może tego rodzaju listy nie nadają się do druku? Wobec powyższego prosimy o odpowiedź listowną”.

Drodzy Młodzi Przyjaciele! Piąte przykazanie kościelne podaje zakaz wyrażony w słowach: „W czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządzać”. Według powszechnie obowiązującej nauki Kościoła „czasami zakazanymi” są: Wielki Post (od Środy Popielcowej do Wielkanocy) oraz Adwent (od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia). Żadne jednak przepisy kościelne nie zabraniały i nie zabraniają organizowania zabaw tanecznych w okresie oktawy święta Bożego Ciała czy w dzień I Komunii świętej. A prowadzę pracę duszpasterską już 35 lat. Natomiast w okresie międzywojennym (pamiętam ten okres dobrze) ludzie wierzący i praktykujący sami baczyli na to, by we wspomnianych dniach nie urządzać takich imprez. W oparciu o to, co napisaliście, należałoby wnioskować, że Wasz duszpasterz hołduje zwyczajom z lat międzywojennych, co można mu jeszcze wybaczyć. Natomiast publiczne krytykowanie organizatorów zabawy z amby oraz organizowanie „procesji pokutnej” lekko trąci średniowieczem.

Poprzedni Wasz list otrzymaliśmy. Jednak — o czym wielokrotnie już wspominałem — z uwagi na wielką ilość listów napływających do Redakcji, dopiero obecnie nadeszła jego kolejka na odpowiedź. Czuję się zobowiązany przypomnieć, że z reguły odpowiadamy na wszystkie listy. Wyjątek stanowią takie, których wydrukowanie obrażałoby przyzwoitość publiczną. Odpowiedzi listownych nie udzielamy.

Korzystając z okazji łączę dla Państwa i wszystkich innych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

## „Jaki język, taki naród”

### Mówmy po polsku

Razem czy osobno — to też jedna ze zmór naszej ortografii. Bo spójrzmy tylko: *nie palę* ale *niepalny*, *jak najchętniej* ale *jakkolwiek*, *poszedłbym chętnie* ale *chętnie bym poszedł*. Dopiero znajomość specjalnych przepisów (że *nie palę* to czasownik zaprzeczony, że *najchętniej* może występować samo, ale wyrazu „*kolwiek*” nie znamy itp.) ułatwi nam zrozumienie i zapamiętanie tej pisowni.

Problem łącznej lub rozdzielnej pisowni wyrazów spróbujemy rozpatrzyć według następującego klucza:

1. Co zawsze pisze się osobno
2. Co zawsze pisze się razem
3. Co pisze się czasem osobno, czasem razem.

Już choćby tylko obecność trzeciego punktu powinna nam przypomnieć, że mimo wszelkich

wyjaśnień i przykładów w razie jakichkolwiek wątpliwości trzeba zajrzeć do słownika ortograficznego.

Zacznijmy więc od punktu 1: Co i kiedy pisze się zawsze osobno? Właściwie najprostszą zasadą byłoby stwierdzenie, że osobno pisze się każdy wyraz. Wyłamują się z tego jednak przymyki i przysłówki. Przypomnijmy więc:

— osobno piszemy każdy przymiek, również te rozszerzone dla ułatwienia wymowy o głoskę e: *bez (beze), nad (nade), od (ode)*. Oto inne, najczęściej spotykane przymyki: *dla, dzięki, koło, ku, między, mimo, nad, o, podczas, prócz, przy, u, w, wewnątrz, wśród, wzdłuż, z, za, zamiast, zewnątrz (dla mnie, beze mnie, nade mną, we mnie, ze mną itp.)*.

— osobno piszemy przymyki w wyrażeniach przymykowych (u-

waga! tu wiele wyjątków!), czyli w zwrotach składających się z przymyka i innej części mowy lub cząstki bez samodzielnego znaczenia (np. *bez liku, do cna, na razie* ale: *naraz, w dół* ale *wzwyż, do widzenia, na gwałt, w okamgnieniu, po spotu*).

— osobno piszemy zaimki przed zaimkami i innymi częściami mowy, np. *ten sam, co dzień, tym bardziej* (wyjątki: *co raz, codziennie, codziennie, coroczny, corocznie, tymczasem, toż*).

— na ogół osobno piszemy przysłówki przed przymiotnikami i imiesłowami, choć są tu liczne wyjątki: *czysto pszenny, łatwo zapalny*, (ale: *łatwopalny, łatwowiezny*), *wolno stojący* (ale: *wolnomyślny, wolnorynkowy*), *daleko idący* (ale: *dalekobieżny*), *szybko schnąący* (ale: *szybkobieżny*). A więc znów naczelna zasada to zasada słownikowa!

— osobno piszemy takie wyrazy jak: *byle, bądź, indziej, jak, lada, no, też*, np. *byle co, lada jaki, gdzie bądź, weź no, kiedy indziej*.

A oto kilka wybranych ze słownika wyrazów, ukazujących mimo wszystko i nade wszystko konieczność sprawdzania pisowni wyrazów wątpliwych w słowniku, w myśl dobrej zasady: jeśli nawet *wiem na pewno*, to sprawdzę.

codzienny — co dzień; dlatego — dla mnie; dobranoc — dzień dobry, dobry wieczór; gdziekolwiek — gdzie indziej gdziekolwiek — gdzie tam; mimowolnie — mimo woli; nadaremnie — na darmo; naraz — na razie; obok — na bok; oddolny — od dołu; omal — o mało; przedtem — przed tym, przy tym; przedwczoraj — przede wszystkim, tymczasem — tym samym; wewnątrz — we wnętrzu; wówczas — w czas; przedpołudnie — przed południem; wskutek — w ogóle, zatem — za granicę; znikąd — z dala; zrazu — z cicha, zresztą — z wolna.

A więc — bądź mądry i pisz wiersze — ale *przedtem ponadto* na pewno zajrzyj z cicha do słownika!

ed



# MARIA RODZIEWICZÓWNA



Suchej nitki nie było w jego odzieży: włosy rozrzucone, w rękę kawał tlejącej drzazgi i ułamek potrząskanego wiosła.

Siny był od wilgoci i chłodu, a pomimo to pot spływał mu wzdłuż policzków, oczy patrzyły dziko, strasznie, bezbrzeżną rozpaczą; poruszył parę razy ustami, nim wydobyl z siebie jeden wyraz: — Sieci! ...

Nie pytano o nic. Sawgard poszedł, płacząc, do śpichrza po niewody, Ragis wziął Marka za ramię.

— Wypij, biedaku, wódki, bo się tu sam rozchorujesz. Włóż surdut, ogrzej się. Bóg wziął, wola Jego!

Młody człowiek wyrwał się gwałtownie i wyszedł, rzucając kalece okropne spojrzenie; zacisnął zęby, aż mu zgrzytnęły, ale nic nie rzekł.

Służba wzięła sieć olbrzymią i wróciła do czółna, on sam siadł w najmniejszej i przodował w tym smutnym połowiu.

Zajęto pierwszą toń. Sieć cicho spadła na dno rzeki i ogarnęła ją od brzegu do brzegu. Ciągniono ją z łódek powoli. Sam w swym czółniku Marek płynął w ślad, jak za konduktem pogrzebowym, i patrzył w wodę uparcie suchą, rozszerzoną żrenicą. On jeden z tych wszystkich ludzi nie płakał i nie desperował.

Wydobyto sieć i zbierano ją na brzeg powoli, tamując oddech.

Pełna była ryb, ale Irenki nie było. Zarzucono raz drugi.

Dzień się robił na niebie i ziemi, rozbijając tumany mgły.

Rzeka pokryła się setką czółen; przyszli chłopci, dworscy z folwarków, na brzegach zbierał się tłum ciekawych, powietrze nappełniło się płaczem kobiet, wołaniem wiosłarzy, wieść smutna piorunem szła pod okolicy.

Wśród tego mnóstwa ludu, wśród tych ikań i krzyków, wiosłarz samotny na drobnej łódce stał nieporuszony i niemy, znieczulony na drewno.

Tylko ilekroć dobywano sieć, rysy kurczyły mu się spazmatycznie i drganie przebiegało członki, a wszyscy stawali i cisza głęboka ogarniała brzegi rzeki. Ale oprócz ryb niczego nie wylądował niewiód.

O południu stanęli za jurgiskimi młynami: stracono nadzieję odnalezienia zwłok, zatrzymano się...

Tak kiedyś szukano daremnie ciała Olechny Nerpalis. Łupu swego nie zwykła oddawać Dubissa.

Marek opuścił wiosło i wpadłymi oczyma spojrzął w niebo sine, gęste od chmur; szukał tam wysoko ratunku dla rozdartej duszy.

Ludzie przeziębli, głodni, opuścili ręce. W tej chwili z tłumy głos się podniósł i ktoś się przedarł do brzegu.

— Marku!

Olbrzym spojrzął machinalnie. Nad wodą stał ksiądz Michał Nerpalis, za nim Ragis i panna Aneta.

— Chodź do mnie, dziecko! — powtórzył proboszcz — chodź, czekam!

Po chwili wahania młody człowiek, nawykły słuchać tego głosu, przybił do brzegu i wysiadł.

Ledwie się trzymał na nogach; wsparł się na wiosło.

— Pohamuj żalność, miej litość nad sobą, nie masz prawa się gubić! — zaczął ksiądz serdecznie. — Jeśli Bóg ją wziął, na moc Jego nie poradzim. Ludzie z sił opadli, niech spoczną. A ty chodź ze mną, rozkazuję ci, chodź!

Wziął go za rękę i pociągnął, a on szedł, jak nieżywy, bez oporu i woli.

Dobilo go moralnie i fizycznie to ostatnie nieszczęście.

Na drodze Grenis stał z wozem. Kazano Markowi siąść, siadł; ksiądz z ciotką towarzyszyli mu, Ragis został dla rozkazów nad rzeką.

Zajechali na plebanię, posadzili go w ciepłej izbie u komina, panna Aneta starła mu pot i wodę z twarzy. Dał robić ze sobą, co chciano, ani się odezwał, tylko nie tknął jadła i napoju.

Gdy nalegano, potrząsnął tylko głową i bezmyślnie, uparcie patrzył w ogień komina. Nie znaleźli słowa pociechy dla tej cichej, bezmiernej rozpacz!

Usta staruszki poruszały się modlitwą, pleban chodził z kąta w kąt i palce wyłamywał ze stawów, wdychając.

Po godzinie Marek wstał i ruszył do drzwi. Zastąpili mu drogę.

— Gdzie idziesz? Zostań! — wołali.

101



## Na zabawie

Czy długi taniec można przerwać? Można. W każdym razie zamiast rozpoczynać następną turę tańca tancerz może zaproponować partnerce lemoniadę czy ciastko w bufecie.

Odbijanie w tańcu jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy taniec był ogłoszony jako odbijany. W każdym innym przypadku odbijanie jest niestosowne. Chyba, że w całkiem zażyłym gronie — i to wyjątkowo.

Jeśli w tańcu odbijającym ktoś odbija dancierkę, powinna ona z uśmiechem, bez protestu przyjąć ten wybór. Na tym polega przecie sens i urok tej zabawy. Jej partnerowi również nie wypada protestować, chyba, że są ku temu szczególne powody. W żadnym wypadku nie wypada, by dancier zostawił swą partnerkę samą na parkiecie, bo ma ochotę odbić komuś partnerkę — musi poczekać aż tańczącą z nim dancierkę poprosi ktoś do tańca.

Umiejętność tańca to duża sztuka. Warto się jej nauczyć, by potem na zabawach czy prywatkach „nie siać pietruszki”. Wprawdzie dzisiejsza młodzież nie hołduje modzie na walce i tanga, gdyż miejsce ich zajęły modne tańce bitowe i wszelkie podobne improwizacje, tym niemniej tango i walc do dziś należą do żelaznego repertuaru w eleganckim towarzystwie. I jeszcze jedno: umiejętność tańczenia tańca, walca czy fokstrota pozwala bawić się z każdym bez względu na wiek. Nie zawsze przecie jesteśmy w młodzieżowym gronie i nie zawsze wypada tańczyć z kimś starszym prezentować w piasach swoje dyskotekowe możliwości. Wtedy zawsze lepiej dostosować się do umiejętności partnera i zdać się na taniec tradycyjny.

Większe czy mniejsze umiejętności tańczenia nie powinny być w żadnym wypadku przedmiotem złośliwych uwag czy śmiechu ze strony młodocianej publiczności. Takie zachowanie nie wystawia dobrego świadectwa nikomu. Poza tym każdy tańczy, jak umie i ma do tego wszelkie prawo.

Młodzież męska powinna natomiast wiedzieć, że zapraszanie dziewczyny do tańca bitowego nie zwalnia z grzeczności. Zamiast ukłonu dozwolone jest w tym przypadku grzeczne wzięcie partnerki za rękę i poprowadzenie na parkiet.

Dziewczeta, jeśli nie chcą „siać pietruszki” na zabawie, powinny albo przyjść z własnym dancierem, albo zdać się na ładną, modną suknię, względnie na widoczne miejsce. Ważne, by przy tym zachowywać się swobodnie, co nie znaczy wyzywająco.

Jak uwolnić się od natrętnego dancierza? Zwyczajnie. Gdy podejdziesz podziękować za taniec, oznajmiając mu że właśnie macie do pomówienia z koleżanką, czy że koniecznie musicie gdzieś zadzwonić. Jeśli na zabawie nie ma stałych miejsc, można je swobodnie zmienić na bardziej odległe.

Powrót do domu o późnej porze jest zawsze problemem. Jeśli dziewczyna jest w towarzystwie chłopca, to on ma obowiązek odprowadzić ją do domu. Jeśli jest sama, powinni o to zadbać gospodarze przyjęcia, lub ona sama zamawiając przedtem taksówkę. Gorzej, gdy żadne z rozwiązań nie wchodzi w rachubę. Wtedy w żadnym wypadku nie powinna wychodzić sama, a raczej trzymać się większej grupy towarzystwa (najlepiej mieszanej) i pod jej skrzydłami dobrać do najbliższego środka lokomocji. W razie zaczepki nie powinna też w żadnym wypadku wdawać się w dyskusję, lepiej od razu wołać pomocy — to odstrasza.

Młodzieżowa prywatka bywa niekiedy powodem rodzinnego problemu: co mają zrobić rodzice? W zależności od swego uznania mogą: po powitaniu młodych gości wycofać się do swego pokoju; mogą się wcale nie pokazywać; mogą pójść z wizytą do znajomych. Każde z rozwiązań zależy jednak od ich dobrej woli — mieszkanie jest rodziców i oni decydują!

Pojawienie się matki w pokoju, gdzie odbywa się zabawa, powinno wywołać natychmiastową reakcję młodzieży. Gospodini czy gospodarz prywatki powinni przerwać zabawę, przedstawiając matce swoje towarzystwo.

Spotkanie młodzieżowe w domu rodziców chłopca powinien natomiast uprzedzić telefon matki do rodziców zaproszonych dziewcząt. Można też uprzedzić sąsiadów o mającej się odbyć zabawie. Będą tym mile usatysfakcjonowani, a więc i bardziej wyrozumiali na muzykę i tańce.

Warto też pamiętać, że oprócz smacznych potraw na zabawie nie może brakować dobrej muzyki. Zwykle bywa ona ważniejsza od kuchni — przynajmniej dla nastolatków.

(Oprac. Eido)